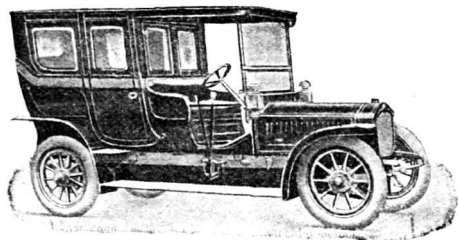


KOMARNICKI, MIERNOWSKI i SKA

KANALIZACYA. WODOCIĄGI. CENTRALNE OGRZEWANIE. WENTYLACYA. OŚWIETLENIE GAZOWE. BUDOWA STACJI BIOLOGICZNYCH
PATENTOWANYCH WŁASNEGO SYSTEMU.

Biuro Instalacyjno-techniczne
WARSZAWA

ul. Ordynacka № 9. Telefon № 65-55.



JENERALNA REPREZENTACYA NA KRÓLESTWO
POLSKIE i CESARSTWO

de **DION BOUTON**
GEYER & Co

Paris 'Bouly. Mallesherbes 147
Warszawa, Nowy-Swiat 40, tel. 171-03.

Samochody

wszelkich typów: turystyczne, wysłowe, towarowe i handlowe. Omnibusy do komunikacji pozamiejskich. Motory dla celów przemysłowych. MOTORY z dynamomaszynami do prywatnych instalacji elektrycznych. Skład wszelkich części zapasowych i przyborów. W lutym r. b. otwarty będzie budujący się obecnie największy Garage z wielkimi warsztatami reparacyjnymi prowadzonymi przez francuskich specjalistów.

Niezawodny środek
NA ASTMĘ
atomizer

„VIXOL”

Każdy chory otrzyma atomizer „Vixol” na 4-tygodniową bezpłatną próbę.

Vixol Limited.

„Merton Abbey, London S. W.”

Wyłączne zastępstwo:

Apteka **A. KOZŁOWSKIEGO** i **S-ki**
Boduena № 1, w Warszawie.

TOWARZYSTWO AKCYJNE

Telefonów Cedergrén

podaje do wiadomości, że Redakcja Katalogów przygotowuje obecnie pełny Spis Abonentów i, że Abonenci, zamawiający telefony **przed 15 Lutego r. b.** w tymże spisie umieszczeni będą.

Pierwszy raz w Warszawie.

MAGAZYN „JAPONJA”

JOKOJ (z Japonii)

ul. Marszałkowska № 141.

DOTYCHCZAS NIEBYWAŁY WIELKI WYBÓR NAJROZMAITSZYCH WYROBÓW JAPONSKICH.

HOTEL KRAKOWSKI

w Warszawie przy ulicy Bielańskiej № 7, tel. 683.

W centrum miasta, w dzielnicy handlowej, w bliskości Banku Państwa i Teatrów. Pokoje duże wysokie — Widne — Wygodne. Ceny przystępne. Prowadzony pod zarządem p. KAZIMIERZA JANKOWSKIEGO, wieloletniego współpracownika HOTELU BRISTOL — po gruntownym odnowieniu — poleca się Szanownym gościom. Wanny kamienne 60 k. Prysznic 25 k.

NOWE PAPIEROSY

z wybornego tytoniu

„№ 3” nowe	10 szt.	10 kop.
„OBSTALUNKOWE”	.	10 .
„№ 7”	.	7 .
„№ 1”	.	6 .
„KOSMOS”	.	4 .
„NOWE”	.	4 .
„MARS”	15	6 .
„№ 40”	25	10 .

Braci Polakiewicz.



LAMPY NAFTOWO-ŻAROWE

najnowszego systemu „Alumina” o sile 1500 świec,
ORAZ INSTALACJE URZĄDZA

DOM HANDLOWY **J. S. KORSAK**
Warszawa, Moniuszki 3, tel. 88-55.

!!Nowość!! J. K. KOCHANOWSKIEGO

ECHE PRAWIEKU

i błyskawice prawd dziejowych
na tie terażniejszości

Cena rb. 1.35

Wyczerpujący prospekt o treści dzieła otrzymać można w każdej księgarni.
Wydawnictwo księgarni **E. Wende i Sp.** (T. Hiż i A. Turkuł) Warszawa.

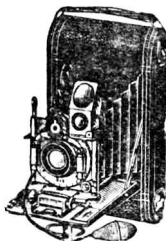
KAUKASKI MAGAZYN

M. MURATOW dawniej MECZYTOW

ul. Czysta 4.

WIELKA DOROCZNA WYPRZEDAŻ JEDWABI

rozpocznie się w poniedziałek dnia 7-go Lutego.



Każdy może fotografować!

Aparaty od rb. 2 kop. 50 do rb. 200
T-wa KODAK i inne

POLECA

ERNEST NEUMANN

Skład przyborów Fotograficznych

Warszawa, Mazowiecka 6, tel. 54-96.

Nowy polski cennik i objaśnienia bezpłatnie

!Nowość! WŁADYSŁAWA DOOKOŁA SFINKSA

Studyja o życiu i twórczości narodu rosyjskiego.

TREŚĆ: Dookoła Sfinkska. — Indywidualizm rosyjski i jego odbicie w literaturze. — T. Dostojewski wobec nowych prądów świadomości rosyjskiej. — Maksym Gorkij — Leonidas Andrejew. — Kryzys inteligencji rosyjskiej.

Cena rb. 1.50.

Wydawnictwo księgarni **E. Wende i Sp.** (T. Hiż i A. Turkuł) Warszawa.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

WAGI

stołowe dziesiętne, setne, wozowe i wagonowe
z największej fabryki w kraju

W. Hess w Lublinie

poleca jeneralny reprezentant na Królestwo Polskie

MAX BALZ, Warszawa, Żabia 9.

**BENZYNA
NIEPALNA**

„MARINOL”

Sprzedaż główna w Składach
TOW. AKC.

Łudwik Spiess i Syn

Wszelkie smary i oleje do maszyn
ANTONI RAUCH Warszawa, Śto-krzyńska № 33, Karbolineum, leś gąsieniczny, Półkoś, Olej do palenia. Smary do wozów i p.

Hurtowo i detalicznie z dostawą od 10 korcy polecają

Rydzewski, Freider i S-ka

Kantor: Marszałkowska № 146, Telefon 77-02.

Składy: Srebrna № 3, Telefon 81-30

Druga 5,
tel. 772.

Piwnica po-Paulinska
Braci KEMPNERÓW

Wyprowadzamy z dawnych zapasów po 5000 gąsiorków Wina Węgierskiego wyborowego słodkiego, średniego lub wytrawnego po wyjątkowej cenie Rb. 1.20 za gąsiorek. Przy zamówieniu 15 gąsiorków dostawa franko.



Od przeszło 40-tu lat
polecana przez lekarzy całego świata
jako idealny pokarm dla dzieci
i dorosłych chorych na żołądek.

Gabinet światłolecniczy
Dra Roberta Bernharda
Ordynatora szpitala św. Łazarza
Warszawa, Foksai 15.
Leczenie chorób skóry i włosów promieniami Roentgen'a, Finsen-Kromayer'a Radium i elektrolizą. Choroby weneryczne.

NOWO OTWORZONY
Specjalny Magazyn

Bielizny
i Konfekcji męskiej
S. Satalecki

Warszawa, Marszałkowska 151
Tel 51-92

poleca wszelkie artykuły, wchodzące w zakres bielizny i konfekcji męskiej.

Kapitały: zakładowy oraz rezerwowy
przeszło **5,000,000 rubli.**

Biurowy Dyrekcji

Warszawa, Mazowiecka 22

Pałac L. Kronenberga.



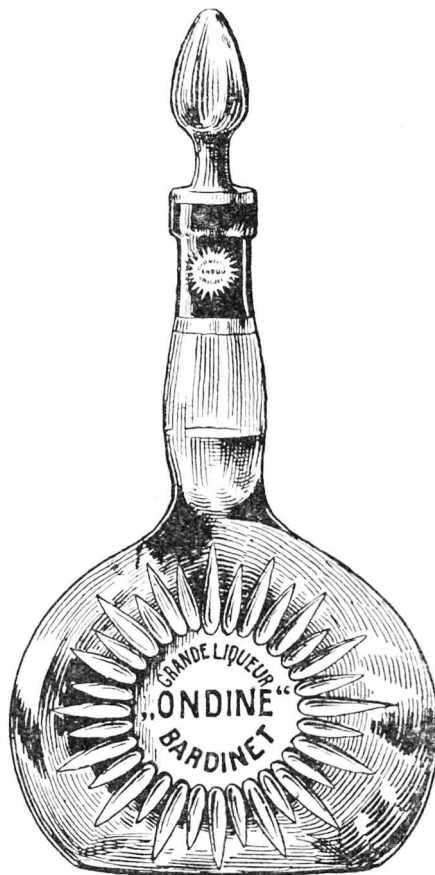
Założone w 1892 r. Pierwsze Krajowe Tow. Ubezpieczeń
„Przezorność”

Ubezpieczenia

kapitałów pośmiertnych,

Posagów i Rent

na najdogodniejszych warunkach



ZAKŁADY OGRODNICZE

J. MISZCZAKA

Bielajska № 9, (Hotel Paryski).
Marszałkowska № 91, telefon 47-66.
Montuski 12, róg Marszałkowskiej.



Polska i litewska Starka
IMPERIAL
„wymienita w smaku.”

Największe powagi lekarskie całego świata
polecają



jako środek leczniczy, usuwający
radikalnie chrypkę, katar, kaszel oraz wszelkie choroby dróg oddechowych.

Cena pudełka 85 kop.

Uwaga! Oryginalne pudełko zaopatrzone są w czerwoną etykietę z firmą głównego przedstawiciela na Królestwo i Cesarstwo:

Fabian Klingsland, Warszawa.

DLA KASZLĄCYCH I OSŁABIONYCH
EKSTRAKT I KARMELEKI

LELIWA

w Warszawie, ul. Zielna № 21, Tel. 59-54
SPRZEDAŻ W SKŁADACH APTECZNYCH I APTEKACH.

PIERWSZA
PIEKARNIA „Elektryczna”

Edwarda Gundelacha

Wolska № 30. ———— Telef. 77-00.



PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25 Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austrii: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb. Szt.” dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT” Kraków, ulica Zybkiewiczza № 8. CENA OGŁOSZEN: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i strony poza okładką kop. 20. Za tekst na białej stronie kop. 30. Zaślubiny i zaręczyny, Nekrologi, Nadesłane (w tekście) kop. 75. Marginesy: na 1-ej stronie 8 rb., na ostatniej 7 rb., wewnątrz 6 rb. Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Al. Jerozolimska 49. Telefony: Redakcji 80-75, redaktora 68-75, Administracji 73-22. FILIE ADMINISTRACYI: Sienna № 2 tel. 114-30 i Trebacka № 10.

ŚWIAT

Rok V. № 6 z dnia 5 Lutego 1910 roku.

Pierwszorz. pracownia sukien męskich
LEONA GRABOWSKIEGO,
Kraków, Szpitalna, 36, Telefon 561.

Dom bankowy

KAZIMIERZ JASIŃSKI.

Warszawa, Pl. Zielony, dom W-go Herse
Załatwia wszelkie czynności bankierskie
na najdogodniejszych warunkach

Warszawska orkiestra Symfoniczna
Wł. ks. Lubomirskiego. (w Sali Filharmonii)
W Piątek, 11 Lutego o godz. 8 1/4 wiecz.
VIII ABON. WIELKI KONCERT
SYMFON. pod dyr. S. FITELBERGA
z udziałem RAULA PUGNO (fortepian).

COGNAC

E. REMY MARTIN & C.

WIELKA KAWIARNIA Marszałkowska róg Złotej. Codziennie koncert od 8-ej w., 12 bilardów. Śniadania i podwieczorki po 40 kop.

CORSO Wierzbowa 7. Kabaret Artystyczny. Codziennie występy pierwszorzędnych artystów.

Wielka Sala Filharm. Warsz. „The Luxgraph”. Codziennie wielki 3-god. program złożony z pierwszych nowości w Warszawie. Początek od g. 4 ppot. do 11 w. Obrazy ilustruje orkiestra wybitnych muzyków.

POLSKIE BIURO LEŚNE. Załatwia wszelkie czynności w zakresie leśnictwa wchodzące. Żorawia 22. Tel. 90-90.

MEBLE
Załęski i S-ka

Warszawa, ul. Erywańska № 2.
Telef. nu № 16-39.

OŻAROWSKI I DOBRSKI,
WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 31.

RURY WODOCIĄGOWE I
KANALIZACYJNE.

DLA WARSZAWY I PROWINCYI wypozyczalnia NUT, J. WELKE, Warszawa, Jerozolimska 23, telefon 84-78.

ZŁOCIEN, sklep świeżych kwiatów,
Mazowiecka 12, telefon № 44-17.

FAUST-MODERN-STYLE.



Co mi tam brylanty! Jeż-li czem uwiodę Małgorzatę, to jedynie flakonem z wytwornymi perfumami paryskimi AMA. BILIS fabryk MILLOT.

WPISY SZKOLNE.



użo słyszymy skarg na wielkie trudności, z którymi walczą u nas wszelkie usiłowanie organizacji oświaty. Skargi te są niewątpliwie słuszne, gdyż oświata

narodowa wszędzie wymaga pewnej organizacji, aby jednolicie urabiała ducha przyszłych obywateli.

Ale usunięcie panujących warunków nie zupełnie zależy od nas — więc, dopóki one istnieją, waroby się także i nad tem zastanowić, jaką możemy z dolegających nam utrudnień wyciągnąć korzyść, zgodnie z naszym charakterem narodowym.

A taka korzyść jest najzupełniej możliwą, jeśli tylko zrozumienie jej ogarnie liczniejsze koła ludności naszego kraju.

Wszelkie organizacje oświatowe, jak Macierz, T-wo wpisów szkolnych. Oświata — ułatwiają działanie przez skupienie środków i ujednostajnienie doświadczeń.

Ale tkwi w nich zarazem także pewna zasadnicza niedoskonałość, utrudniająca ich działanie od wewnątrz, choćby żadnych zewnętrznych przeszkód nie było.

Towarzystwa takie wzywają szeregie warstwy ludności do ofiar w imię rzeczy tak nieuchwytnych, tak niedostępnej zmysłom, a nawet umysłem większości, jak pewien ideał. Polak zaś lubi przedmioty konkretne, przywiązuje się do osób, lecz nie łatwo zapala się do abstrakcji, niechętnie zatapia się w cyfrach.

Gdy coś dał na oświatę, to po-przestaje na pewnem ogólnem zaufaniu do instytucji, która dar przyjęła, i rzadko ma okazywać widzieć skutki swej ofiary.

A dopiero jakieś pogładowe przedstawienie skutków poniesionych ofiar zachęca do dalszych ofiar!

Widzimy to w tych stosunkach

ludzkich, w których największe ofiary bywają składane, w stosunkach rodzinnych. Zawsze więcej zyska od rodziców syn, co jest przy nich, niż ten, którego życie usuwa się z pod ich bezpośredniej obserwacji.

Otóż wszelka wielka organizacja może dać w sprawozdaniach ze swej działalności tylko wyniki ogólne, trudne lub niemożliwe do sprawdzenia.

Tymczasem ludzie, a szczególnie polacy, lubią wiedzieć i nawet widzieć, na co składają ofiary.

To jest najwięcej zgodne z naszym całym usposobieniem, wrogiem oderwanym ideałom. Tworząc wielkie towarzystwo oświatowe, nie tyle idziemy za własnym impulsem, ile przeszczepiamy na nasz własny grunt metody, wypróbowane na Zachodzie, szczególnie wśród narodów germańskich, skłonnych do abstrakcji i do ukochania oderwanych ideałów.

Czyż niema innej drogi, więcej odpowiadającej naszemu charakterowi narodowemu i potrzebom naszego serca?

I owszem, jest taka droga, a zamknięcie wielkich towarzystw nas mimowoli ku niej prowadzi, — a im wcześniej sobie uświadomimy tę drogę naszą, tem dalej na niej zajdziemy.

Jeśli nie można skupiać środków w wielkich towarzystwach, to zawsze przecie każdy człowiek najmniejszy może opłacić wpis za jednego lub kilku znanych mu osobie uczni, których rozwój w danej szkole będzie jego badaniom dostępnym.

A gdy ktoś nie ma na to, by wpis opłacić za jednego ucznia, to może z kilkoma lub kilkunastoma innymi połączyć się dla utrzymania choć jednego znanego wszystkim ucznia.

W takim wypadku wszyscy będą mieli przed oczyma owoc swej ofiary — wykształcenie owego ucznia. A ponieważ pomoc taka ma cha-

PATENTY NA WYNALEZKI

Włodarkiewicz i Sieklucki
Włodzimierska 16.

CHAMPAGNE

LOUIS de BARY

Polecamy PIWO
E. REYCH SYNOWIE.

NOWOŚĆ!

STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

„AKTORKI” Cena kop. 65.

Komedia w 4 aktach,
do nabycia we wszystkich księgarniach.

DOM BANKOWY

BR. POPLAWSKI, Mazowiecka № 16,
Załatwia najkorzystniej wszelkie
operacje bankierskie. Telef. 655.

rakter czysto prywatnego stosunku, żadne prawo ni rozporządzenia już nie mogą takim ofiarom zapobiedz.

Abym jednak odjąć temu charakter upokarzającej osobistej jałmużny, trzeba stworzyć pewne obyczaje stałe i powszechne, któreby temu prywatnemu stosunkowi nadawały charakter czynu narodowego i spełnienia obowiązku społecznego.

To możemy osiągnąć bardzo łatwo, żądając od każdego ucznia, który doznaje pomocy w swem wykształceniu, aby się uroczyście zobowiązał przynajmniej dwóm innym w ciągu swego życia taką pomoc dla ich wykształcenia wyświadczyć.

Wtedy każde kółko, ułatwiające wykształcenie jednemu uczniowi, będzie miało świadomość, że stwarza rosnące ustawicznie źródło wzrostu narodowej oświaty.

A słusznem jest wymagać, by ten, co korzysta z ofiarności, nie tylko zwrócił tyle, ile sam dostał, lecz nadto złożył ofiarę równą tej, z jakiej korzystał; ze względu na czas, który upływa między przyjęciem ofiary a zwróceniem jej innym i ze względu na zupełny brak wszelkiej gwarancji materialnej, na możliwość przedwczesnej śmierci stypendystów, lub ich niesumienności, — podwojenie ofiary zaledwie odpowie prawnemu procentowi od pożyczonego kapitału.

A ponieważ w miarę wzrostu oświaty i powszechna sumienność i wypłacalność stypendystów będzie wzrastać, co znów będzie zachęcać także wielu takich, co sami żadnej ofiary nie otrzymali, do składania zupełnie bezinteresownych ofiar, — więc na tej drodze najskuteczniej można się przyczynić do urzeczywistnienia tych samych ce-

łów, które mają wielkie towarzystwa oświatowe, z tą różnicą, że tutaj każdy ofiarodawca ma dostępny sobie obraz skutku swej ofiary, gdy utrzymuje przyjazny osobisty stosunek z uczniem, któremu dopomógł się kształcić.

Mamy tu pewien stosunek duchowy ojcostwa oświatowego, który budzić będzie szlachetne współzawodnictwo między ofiarodawcami, by najwięcej sobie zdobyli takich pupilów, którym dopomogli wyjść na ludzi.

Z drugiej strony uczeń, czując oczy na siebie zwrócone tego, co mu pomaga, więcej będzie się czuł zobowiązany do wysiłków, niż wobec nieosobistego towarzystwa.

Naturalnie, że nie od razu się wyrobi taki obyczaj, aby żądać określonych zobowiązań od tych, którym pomagamy, a jeszcze trudniej będzie wyrobić powszechny obyczaj, aby tych zobowiązań dostrzegano.

Ale gdy wszyscy zrozumieją potrzebę i doniosłość takich zobowiązań, to zobowiązania te przekształcą stosunek między składającymi a przyjmującymi ofiary, wyrabiając u przyjmujących pewną dumę, nakazującą dopełnienie zobowiązania, tak jak uczciwość nakazuje spłacenie długu.

Więc wtedy dopiero będzie można patrzeć na te ofiary nie jako na jałmużnę, lecz jako na rodzaj długotrwałego kredytu.

Wszak dużo trzeba było doświadczeń ludzkich, nim się wyrobił kredyt wekslowy i to poczucie honoru handlowego, nakazujące dotrzymywanie wekslowych zobowiązań. W dawnych czasach któżby zaufał dłużnikowi bez fantu? W jeszcze dawniejszych, któżby się spodziewał zwrotu tego, co daje komuś? Te obyczaje wyrobiły się wiekami, a kredyt jest najwięcej rozwinięty u narodów o najwyższej cywilizacji.

Kredyt oświatowy osobisty staje się palącą potrzebą u nas. Wytrwale nawołując do wprowadzania go coraz s. erszego w życie, nie tylko służy celom oświaty, lecz w bardzo szczególny, nam wyjątkowo właściwy sposób, wzmagamy uczucia solidarności społecznej w ogóle i stwarzamy pewien odrębny gatunek odpowiedzialności moralnej wobec osoby złożonej, która nie jest osobą prawną.

Trzeba tylko, by ofiarodawcy nie wstydzili się przypominania ofiarobiorcom zaciągniętych zobowiązań. Trzeba może nawet dla tych zobowiązań obmyślić formę prawną, pozwalającą na to, by niesumiennych dłużników zmusić do spełnienia obietnic.

Wiele osób, których ofiarność nie idzie tak daleko, by na towarzystwo jakieś, którego działalności sami sprawdzać nie mogą, ponieśli znaczniejszą ofiarę, poniosą taką ofiarę na cel konkretny, dostępny sprawdzeniu, dopomożenia do wykształcenia młodemu człowiekowi, którego rodzinę znają.

Siła ofiarności bardzo zależy od jasności celu. Towarzystwo szkoły ludowej na swe ogólne, a co za tem idzie, mniej określone cele nigdyby nie zebrało miliona koron w ciągu jednego roku, gdyby nie został sformułowany cel konkretny, ochrzczony działającą na naszą narodową wyobraźnię nazwą daru Grunwaldzkiego.

Tak samo ofiarność na kredyt oświatowy da się pobudzić energiczniej, gdy wymyślimy hasło jasne i dobitne, pod którym tę formę pracy narodowej możemy szerzyć.

Myśli, w tym kierunku pobudzone, pewno stworzą lepsze wyrażenie, niż kredyt oświatowy — tem bardziej, że wyrażenie to nie jest całkiem jasne, bo nie zawiera w sobie wyraźnej wskazówki, że chodzi tu o pomnożenie osobistych stosunków między ludźmi, kochającymi naród.

A ilość i ścisłość takich stosunków niezmiernie pobudza i rozwija uczucia narodowe.

Chodzi tu o to, że ofiarę dajemy nie jako jałmużnę osobistą, choć ją dajemy jednostce, lecz jako dar w imię narodu, dla narodu. A przyjmując od narodu taką ofiarę, uczeń powinien zdawać sobie jasno sprawę z tego, że zatrzymanie tej ofiary dla siebie, zamiast puszczania jej w obieg, stale powiększający jej rozmiary — jest gorszem daleko nadużyciem wobec narodu, niż nadużycie wobec państwa, polegające na zrabowaniu kasy rządowej.

Państwo trzyma swe środki w kasach, zaś naród ma swą własność w majątku rozporządzalnym obywateli. Państwo może ściągać podatki z pomocą siły zbrojnej, naród zaś swe prace posuwa przez dobrowolne ofiary.

A choć ofiara jest dobrowolną ze strony dającego, to warunek do niej przywiązany bezwzględnie obowiązuje biorącego. W braku lepszego miana, tę formę ofiar na oświatę narodową można by nazwać imieniem jednego z wielkich szerzycieli oświaty, np. Konarskiego. Niech duch Konarskiego zaopiekuje się tą formą ofiar na wpisy — niech wszyscy, co z nich korzystają, nazywają się stypendystami Konar-

skiego, a cel tych ofiar nazwijmy darem narodowym Konarskiego.

Gdy osiągniemy rozpowszechnienie takich ofiar i zobowiązań, z niemi związanych, gdy się przyzwyczajmy piętnować niesumiennych dłużników, jako złych polaków, to stworzymy jedno z tych nieuchwytnych, niematerialnych, a jednak rzeczywistych organizacji, które są cechą rozwiniętego życia narodowego.

Utrudnienia, jakie napotykamy na drodze materialnej, widzialnej, prawnie określonej organizacji, mają to dobre dla nas, że nas wiodą ku takim obyczajom i formom, których już prawo wyjątkowe żadne nie może ścigać, bo są oparte nie na pisanych i zatwierdzonych ustawach, lecz na sumieniach ludzi, poczuwających się do jedności narodowej.

Wszak samo pojęcie narodu, niedostępne jeszcze wielu ludom Europy, jest pojęciem duchowej organizacji, niewidzialnej, nieuchwytniej, a jednak rzeczywistej.

Wpisy Konarskiego kształcić będą całe pokolenia polaków, bez całej formalistyki, jakiej wymaga zwykle Towarzystwo wpisów.

Aby wybrać zasługujących na wsparcie uczeni, regularnie wpisy za nich opłacać, pilnować, by oni otrzymane ofiary w dwójnasób kiedyś innym zwracali, trzeba by, czyniąc to w formie działalności materialnie zorganizowanej, całego zastępu urzędników, całej sieci biur, ogromnej buchalterii i korespondencji.

Tymczasem, łącząc ludzi ofiarnych niewidzialnym węzłem w imię hasła wpisów Konarskiego, możemy wykonać tę samą pracę w sposób niezmiernie prosty, bez całej zewnętrznej maszyny organizacyjnej.

Każde takie hasło, które łączy wielu ludzi we wspólnej pracy bez zapisywania ich na listach członków danego T-wa, jest siłą, pobudzającą świadomość wspólności narodowej, usuwającej się z pod wszelkiego możliwego prześladowania.

Tylko trzeba, żeby takie hasło przenikało do sumienia obywateli, pobudzało ich do czynu i ofiary.

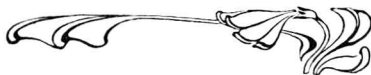
Może trzeba będzie ogromnej pracy ducha, by takiemu hasłu nadać kształt i nazwę, trafiającą do wyobraźni ludzi, dla których to hasło jest potrzebne. Ale gdy nareszcie pomysł jakkolwiek zdobędzie formę, odpowiadającą narodowemu charakterowi i narodowej potrzebie, to taki pomysł, choćby wyszedł od jednostki najmniej wykształczonej, staje się potężnym hasłem narodowym. Oby wpisy Konarskiego sta-



Kazimierz Stabrowski. Zima.

ły się takim hasłem, choćby pod innym mianem, wymyślonem przez kogoś, co zechce się zastanowić nad powyższym projektem.

Wincenty Lutosławski.



Nasi artyści.

Wystawa zbiorowa prac Kazim. Stabrowskiego.

W sztuce czyli odzwie duszy, tworzącej piękno, na zewnątrzność czyli przyrodę, *respectively* w malarstwie, zauważyć można trzy zasadnicze rodzaje: lub dusza ta odtwarza bezpośrednio rzeczywistość i wtedy tworzy sztukę t. zw. realną, nie bez indywidualnych, oczywiście, zabarwień, tworzy przyrodę przez pryzmat duszy artysty; lub dusza ta odtwarza przyrodę tę pośrednio, dając wyraz głównym stanom swym własnym, czyli tworzy duszę, odbitą w przyrodzie, sztukę t. zw. stylizacji, symbolu, — lub nareszcie odtwarza samą grę oderwaną duszy, reagującą na stęśunek swój do przyrody, i pomijając zgoła przyrodę i rzeczywistość widomą, i wtedy tworzy t. zw. sztukę wizyjną i fantazyjną, sztukę najszytniejszą, lecz i najrzyżowniejszą.

W twórczości K. Stabrowskiego, malarza o wielkim rozmachu technicznym i wielkim woluminie władz twórczych, w 80 z górą obrazach, wystawionych obecnie w Zachęcie, zauważyć można w stopniowym rozwoju i w szczęśliwym pchodzie wszystkie

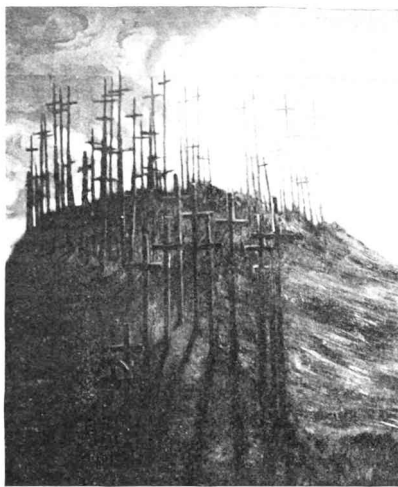
wyżej rzeczzone trzy okresy twórczości, wspinające się od skromnej i surowej przyrody poprzecz symbole do krainy anielskiej uroczych wizji. Świadczy o to wielkiej żywotności władz twórczych, gdy zważymy, że często artysta w jednym tylko okresie całe swe życie pozostaje.

Do pierwszego okresu twórczości Stabrowskiego należą całe szeregi płócien z tematami przyrody, bezpośredniej rzeczywistości i nastroju (*Białe noce w Finlandyi, Zima etc.*) i zasadniczym niejako tematem ruin (prześlizgnięte ruiny Chęcin, Ujazdu, Ogrodzieńca), które artysta ukochał, a które odtwarzając realnie, chciał nie mniej uczynić duchowym wyrazem bolesnym i zamierzając świeżości i mocy. Jest też w tych dokumentach bolesnych już niejako przejście do drugiego okresu, gdzie symbol gra główną rolę i przemawia głosem dnośnym walki i nadziei.

Drugim tem stadium jest nade wszystko szereg płócien, okazanych zarówno w szkicach, jak i w potężnych obrazach, i związanych jedną wspólną przewodnią ideą: historią meczujących się w świecie astralnym żywiołów, doli i przeznaczeń (w analogicznym łańcuchu — od indywidualnych pasci do historii duchowej czy astralnej na-



Kazimierz Stabrowski.

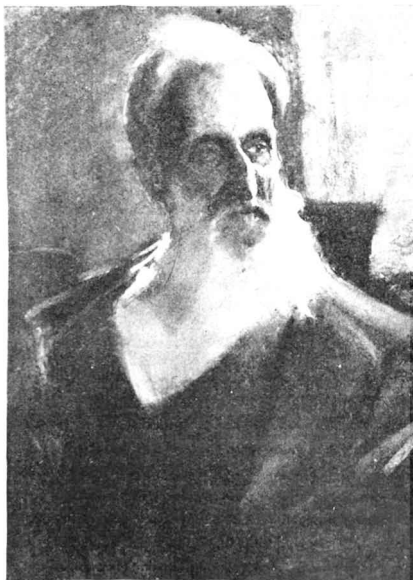


Kaz. Stabrowski. Z cyklu: „Pochód burzy”.

rodu polskiego): jak duch ów poprzez burzę i pożogę, unosząc się nad smutnym krajem, gdzie cień ukrzyżowania astralnego pada na ziemię smętną, zdobywa swe moce i hejnał niebieski okrzykuje, aż poprzez rapsod światni się w tęczy pokoju, która świetliście nad ziemię sił astralnych zapanuje.

Szereg ten, zatytułowany poszczególnie: *Pochód burzy, Piorun, Pożoga, Nad smutnym krajem, Cień, Po burzy, Hejnał, Rapsod i Tezza*, jest tedy przyrodą, stylizowaną w pryzmacie fantazji artysty, jak na tle natury rozsnutą historią subiektywnych uczuć, porywów i przekonań. Cykl ten — najniespokojniejszy, jako najbardziej rdzenny, najbardziej pasujących się sił twórczych. Jest on przedzieraniem się z mroków tworzenia ku światłu wszechistnemu a niewysłownemu.

Trzeci okres, wieńczący twórczość Stabrowskiego, to szereg pastelowych szkiców do obrazów, które również mogą być ujęte w jeden duchowy rodzaj — pod przewodem jakiegoś anielskiego ducha, Annaela czy Michaela, pojętego całkiem wizyjnie.



Kaz. Stabrowski. Portret ojca artysty.

W obrazach tych zapanował już całkiem duchowy, władztwo sił anielskich, tryumf i hymn anielskich przewodów. Tryskają one światłem, uśmiechami promiennymi. Nic z szałności, nic z mroków ziemi. Walka skończona. *Hosanna in excelsis*. Istoty aniołów pojęte prawie nie materialnie, jako zespół i uluda światła — działanie i udział jego wszechwładztwa. Cykl ten najpiękniejszy, najbardziej chwalebny, a z niego *Zwiastowanie*, na przykład, jest prawdziwą koroną twórczości idealnej.

Poza temi szeregami twórczości ideowej, w której lubuje się rozkołysana wyobraźnia artysty, jest cały szereg bardzo ciekawych i niepospolitych portretów, jak portret żony artysty, pani Siemaszkowej, Pytlińskiej, prezesa wpisów szkolnych, p. Radoszewskiego, ojca artysty, rycerza w zbroi i t. d. Poza podobieństwem gruntownym portrety te tchną odrębnymi właściwościami barwy, stroju, układu, wyrażającymi nader ciekawie i nader szczerze odrębne cechy indywidualne osób por-

tretowanych. Zwłaszcza doskonały portret Siemaszkowej gra niezwykle urokami barwy i układu. Świetnie malowane kwiaty dopełniają bogatej i wzbranej, jak wylew, twórczości.

Artysta, pełen mocy i płomiennej wyobraźni, pełen najszerzego gestu twórczego, władający gruntownie stroną techniczną sztuki i wyrażający swe bogate, kłębiące się uczucia i wizje mągliwe może czasami nazbyt pośpiesznie, zawsze atoli w sposób niezwykły i interesujący, — artysta o wielkiej skali duchowej, wyzwalaający się z zaborczych odmeń sztuki materialnej ku krainie sztuki idealnej i ukojonej, ku czystej wizji duchowej, — odtwórca porywczy bezpośredni gorącej gry wyobraźni: oto cecha duchowa Stabrowskiego i jego płomiennej twórczości. Zrobiła ona już wiele w świecie sztuki, torując sobie nowe światy i rozszerzając horyzonty, zestrzeliła się i skryształowała niewątpliwie w niejednym znakomitym dziele, świadectwie wyobraźni ukojonej i zionnoważonej.

Jożef Jankowski.



Nasz bilans w zaborze pruskim.

Ankieta „Świata”

Polskiem jest niemal wszystko, co jest istotnie pięknem w architekturze Poznania. Przedewszystkiem zabytki przeszłości. Poczynając od resztek Przemysławowego zamku, odnowionego za ostatnich rządów polskich, i od starożytnych kościołów, a kończąc rażącym renesansowym ratuszem, z którego wieży miedziany orzeł polski od półtora wieku patrzy na miasto, i na przepysznym starym pałacu Działyńskich na Starym Rynku, wszystko, czem się Poznań może pochwalić, to nasze. Najpiękniejszy pomnik w mieście — jedyny prawdziwie piękny, to posąg Hygiei, wzniesiony ofiarą polskiego magnata. Niepożyte zasługi rodziny Raczyńskich, położone około rozwoju i upiększenia miasta, to polskie zasługi.

Choć gniebione i tamowane na każdym kroku, silnym tętem bije kulturalne życie polskie w Poznaniu. Świadczy o niem sto kilkadziesiąt różnego typu stowarzyszeń i związków, naukowych, artystycznych, zawodowych i dobroczynnych, szesnaście drukarni polskich, przeszło trzydzieści czasopism, kilkanaście księgarń, dwadzieścia kilka banków i spółek ekonomicznych, wśród których nie brak prawdziwych olbrzymów, biblioteki, muzea, teatr.

Jesteśmy przytem liczebnie gęsi, mimo ciąglego importu Niemców, któ-

rych sprowadza się pod różnemi możliwymi pozorami. W okresie czasu od 1890 do 1905 r. polska ludność Poznania wzrosła z 51% na 57%, niemiecka spadła z 49% na 42%. Poznań polszczy się, nie niemieczy! — o tem mówią ironicznie na naszą korzyść cyfry i coraz silniejszym tętnem uderzające życie polskie, — polszczy się, mimo niesłychanego wprost wysiłku potęgę pruskiej, aby uczynić z niego miasto niemieckie. Dziś jest on bardziej polskim, niż był przed laty pięćdziesięciu, a przyrost nasz trwa ciągle. Zapewniano mnie, że przy normalnym rozwoju stosunków osiągnęlibyśmy do kilku lat 60%, który przywróciłby Poznaniowi prawo używania języka polskiego na zebraniach publicznych; ale rząd użyje wszelkich środków dla „wzmocnienia niemieczyny“, aby do tego nie dopuścić, a w najniepomyślniejszym dla siebie wypadku — sfalszuje statystykę.

Zapytywałem w Poznaniu, czy przeciw forsowna germanizacja przez szkołę nie wyrządza nam bodaj częściowych szkód, n. p. w najniższej warstwie ludności? Odpowiedziano mi przecząco i stwierdzono, że niebezpieczeństwo w tym kierunku nie istnieje. Silne skupienie polskie i wyższość oddziaływania rodziny nihilują zupełnie wpływ germanizacyjny szkoły. Z powyższych ust usłyszałem:

— Szkoła niemiecka oddziaływała na nas ujemnie pod względem duchowym i wyrządza nam szkody kulturalne. Pod względem narodowo-politycznym nie tylko żadnych szkód nam nie wyrządza, ale przeciwnie, działa na naszą korzyść. Niebezpieczeństwo germanizacji istniałoby, być może, gdyby rząd prowadził wobec nas inną politykę, gdyby rzemieślnika polskiego nie wyłączał od wszelkich dostaw publicznych, gdyby nie organizował bojkotu polskiego kupca, gdyby nie odsuwał od nas urzędów. Gdyby nie było tego zajadłego tropienia i ścigania nas na każdym kroku, wówczas może i szkoła niemiecka stałaby się dla nas groźną, oczywiście, o ile przestałaby drażnić i gnębić. W warunkach obecnych nawet najslabsi i najmniej odporni są zabezpieczeni od wynarodowienia się.

Jak silną jest polskość w Poznaniu, świadczy fakt, że cały szalony napór niemieczyzny nie może od niej oderwać nawet potomków dawnych osadników niemieckich, słynnych „bambrów”, którzy spolszczyli się dopiero przed kilkudziesięciu laty. „Bambrzy”, osadzeni pod samym Poznaniem już w czasie rządów pruskich, znajdują się dziś w obrębie Poznania, gdy gminy, które zamieszkiwali, włączone zostały do miasta. Oni pierwsi powinni udeżyć działaniu niemieczyzny, która tu, w stolicy kraju, ma do rozporządzenia swego aparat tak wydoskonalony, jak nigdzie indziej. Mimo to, nie odniewierają się, są polakami wcale nie gorszymi, niż rdzenna ludność polska.

Z tą marną siłą polskości idzie w parze rosnąca siła materyjalna. Poznań polski przedstawia się pod tym względem wcale nie najgorzej. Najwyżej opodatkowanym człowiekiem w mieście jest polak, właściciel milionowej fortuny, drugie miejsce po nim zajmuje wielka polska firma przemysłowa, zatrudniająca półtora tysiąca ludzi. Praca i pieniądź polski zdobywają wciąż nowe posterunki, a najwybitniejszym tego przykładem jest silny ostatnimi czasy wzrost polskiego kupiectwa. Do niedawna jeszcze piękny rynek poznański był twierdzą handlu żydowsko-niemieckiego. Dziś dwa jego skrzydła są zupełnie zdobyte przez polaków, jedno polszczy się, a tylko czwarte zachowało dawny charakter. Należy tu, zauważyć, że przed trzydziestu jeszcze laty handel polski w Poznaniu prawie nie istniał; obecnie kupców polskich jest więcej, niż niemieckich, a żydzi, którzy hałaśliwie afiszują się tu jako prusacy, ustępują wciąż pod naporem polskiej konkurencji. Naturalny rozpęd polskości jest jeszcze daleki od opanowania wszystkich pól pracy, jakie stoją przed nim otworem. Narastający ciągle i dziś już bardzo poważny kapitał polski, uwięziony w instytucjach finansowych, będzie musiał, wcześniej czy później, zwrócić się do przemysłu, który dla polskości Poznania utworzyłby nową erę.

Polskość ta i dziś przedstawia się o wiele lepiej, niż zwykło się o tem sądzić zdaleka. Wystarczy otrząsnąć się z pierwszego wrażenia, jakie stwa-

rza hałaśliwe mrowie biurokracji pruskiej, szastające się butnie po ulicach miasta, aby zorientować się, że jesteśmy tu u siebie w domu, wcale nie gorzej, niż w Warszawie i w Krakowie, że stanowimy tu siłę, mimo wszelkie przeciwnie pozory, większą, niż siła najeźdźcy, bo tysiącami organizmami węzłami związaną z gruntem miejscowym. Obok napływowego Poznania, w którego rękę spoczywa władza nad nami, obok Poznania prusaków i żydów, istnieje Poznań polski, większy, rdzenniejszy i żywotniejszy od tamtego, który w narzuconych sobie obcych ramach żyje, rozwija się i pracuje dla przyszłości, i czyni to wszystko z tak niezachwianym spokojem, jakby nie miał obok siebie tego drugiego Poznania, którego cała sztuczna racya bytu streszcza się w tem, aby go pochłoniąć. Przybysz nie może się, przynajmniej w początkach, oprzeć deprymującemu wrażeniu, gdy opłynie go ze wszystkich stron fala triumfującej niemieczyzny. Poznańczyk nie troszczy się o nią i wymija ją z zupełnym spokojem. On nie widzi wcale olbrzymiej spiżowej postaci Bismarka, czy Wilhelma, która, na największym placu Poznania osadzona, ciężką brutalną, z zastygłym wyrazem pychy, drażni oko, nienawykłe u siebie w domu do oglądania pomników, stawianych bohaterom, którzy pastwili się nad bezbronnymi. Nie wyprowadza go z równowagi widok nowego — jak wszystko, co pruskie — zamku, zbudowanego na fundamencie polskiej krzywdy i zdającego się grozić swoimi kolosalnymi wieżami. Nad domem jego i jego przyjaciół wisi tabliczka, która przypomina mu, że mieszka przy ulicy, nazwanej imieniem jednego z małych katów jego ojczyzny. Poznańczyk często i tego nie spostrzega. Cudowna siła jego języka poradziła sobie także z tą prowokacją. W potocznym życiu Poznania ulica Bossego jest po prostu ulicą „bosą”, Blüchera — „blacharską”, Bittera — „gorzką”, Bülowa — „białą”, Gosslera — „guślarską” i t. d. i t. d., a wspaniałej ulicy Wilhelmskiej, przy której tyle gmachów i instytucji polskich ma swą siedzibę, dał krótszą i lepszą nazwę: Aleje.

Rozwój polskiego Poznania jest imponującym dowodem naszej zdolności do życia. Gdybyśmy wytrzymali zwycięsko wolne współzawodnictwo przeciwnika takiego, jak Niemcy, byłoby to już wiele. Lecz tu o współzawodnictwie niema mowy. To zmaganie się dwóch sił, z których jedna — skrępowana, ubezwładniana, dławiona i wyzyskiwana, druga — wolna, za sobna we wszystkie środki, jakie zapewnia przemoc, wyzwolona z wszelkich skrupułów moralnych, posługująca się gwałtem i bezprawiem z taką samą niezamąconą swobodą ducha, z jaką bandyta posługuje się nożem. I mimo to, ta pierwsza siła, siła polska, aż dotąd góruje. Jest to tak wiele, że można wątpić, czy na więcej zdobyłby się jakikolwiek naród na świecie.

Poznaniem rządzą żydzi i Niemcy. Jak rządzą?

Przedziwna ustawa wyborcza, wspomagana przez prawdziwe łamańce wyborczej geometrii, sprawia, że 5,000 żydów poznańskich posiada w Radzie gminnej 30 przedstawicieli, 65,000 Niemców ma ich 22, a z górą 80,000 Polaków — ośmiu! Tego stanu uleglizowanego bezprawia nic zmienić nie zdoła. A na tej samej wyżynie, co rozdział praw wyborczych, stoją rzady miasta. Dzielnice polskie bywają systematycznie zaniedbywane i upośledzane, a krzywda ich tuczy kwartały niemieckie. Olbrzymi budżet miejski, wyciskany w znacznej części z polskiej kieszeni, obraca się na upiększanie dzielnic, zamieszkałych przez Niemców, na uprzyjemnianie pobytu tym, których z tego smutnego kraju woła wszystko na zachód, nad brzegi Renu. Duch „wielkich Niemiec”, Niemiec zdobywczych, prących na wschód, ku Wiśle, pragnący zatrzymać zbiegów. Węć powstają „dla poparcia niemieczyzny” zamki, teatry, ogrody publiczne, bulwary, a złoto z kas publicznych płynie istną strugą, bez rachunku, bez myśli o jutrze. Długi miasta rosną przerażająco, podatki gminne osiągnęły już 192% podatków państwowych, doszły więc do wysokości nigdzie nieznannej. Ta wspaniała niemiecka gospodarka odbija się najdotkliwiej na ludności polskiej i żydowskiej. Żydzi coraz częściej mają już dość ofiar dla pruskiej ojczyzny i coraz częściej likwidują interesy i wynoszą się do Berlina. Polacy cierpią — i zostają. Bo choćby ich twarda dola miała się stać jeszcze twardszą i cokolwiekby na ich udręczenie mogła jeszcze wymyślić przemoc, nie są oni w tem mieście przelotnymi ptakami, jak żydzi, ani intruzami, jak Niemcy. Ta ziemia jest ich ziemią, ten kraj jest ich krajem. A stare przysłowie uczy: dłużej klasztoru, niż przetora.

A. Chotoniowski.



Iluzje postępu.

— Azali istnieje rzeczywiście postęp?

Pytanie takie wielu czytelnikom naszym musi się wydać dość niewybredną impertynencją. Czyż można seryo stawiać je? Czyż można seryo wątpić, naprawdę nie wiedzieć, istotnie nie być przekonanym, „azali postęp istnieje”. Czyż pierwszy rzut oka wokoło nie znajdzie dość materyałów na stanowczą i pozytywną odpowiedź na takie pytanie?

Jednak — są ludzie, co o tem wątpią.

O czem się dziś nie wątpi? — zawołacie. — Jest to choroba wieku. Brak charakterów wypełniony został bardzo źle przez zbytek analizy. Przez naśladownictwo, przez przyzwyczajenie, przez próżniactwo wreszcie wątpimy o wszystkim, udając małych Descartesów. Ale tak samo, jak u wielkiego Descartesa, nasze wątpienie jest *niena seryo*, pochodzi z metody, nie z po-

trzeby, dąży do pogłębienia podstaw prawd niezawodnych, nie do odrzucenia tego, co jest oczywiste, co świeci aż do oślepienia. Prawda, że istnieje postęp, należy do takich rzeczy niezawodnych, oczywistych i oślepiających.

A jednak, są ludzie, którzy nie tylko wątpią o postępie, ale nawet wierzą, iż go nie ma.

Któż są ci ludzie?—zawołacie.—Muszą oni należeć do kategorii fantazistów, „lejących“ na paradoksy. Albo do klasy mędrków, wysilających się na oryginalność. Albo wreszcie do gatunku nie mających pełną racjonalność, którzy prawd prostych nie są w stanie ogarnąć. Rozprawa, dysputa z takim ludzmi jest jałowa i zbyteczna.

Nie...

Oto mam przed sobą książkę młodego i dzielnego socjologa francuskiego, Jerzego Sorela. Napisał on szereg dzieł uczonych, z którymi się nieraz liczone. Niektóre przetłumaczono na obce języki. Jest to człowiek namiętny, niezawodny. Ale czyż namiętność nie może iść tak samo na usługi prawdy, jak widzimy ją często wysługującą się kłamstwem?! Jerzy Sorel jest socjalistą; wierzy w Marksa; kłania się czolobitnie „Manifestowi komunistycznemu“. Nie będziemy podawać rozbiórki jego doktryn. Ale socjaliści uczeni, o czym przeciwnicy ich nie powinni zapominać, dokonali jednego znakomitego i godnego dzieła: dostarczyli wszechstronnej i głębokiej krytyki współczesnego ustroju społecznego.

I w tej krytyce—o tem także pamiętać warto—spotykają się oni często z konserwatystami, najbardziej krańcowymi, jak rojalistami, ultramontanami i inni *laudatores temporis alicuius*.

Jerzy Sorel nie jest wyjątkiem.

Wydał on niedawno dzieło p. t. „*Les Illusions du progrès*“ (Iluzje postępu), w którym najczęściej i najsympatyczniej cytowany jest Ferdynand Brunetiere, a słowo tego surowego konserwatysty cytowane jest raz po raz, jako mające niezawodny autorytet. Nie dość na tem. Jerzy Sorel z całym szacunkiem wspomina o Pascalu, który nawet „ultrasom“ wydaje się nieraz zbyt wąskim. I broni Pascala przeciwko samemu Brunetierowi, twierdząc, że słynny apologeta religii nie miał najmniejszej intencji poniżać rozumu i że jego głośnie „*abêtissez vous*“ źle było przez dwa wieki interpretowane.

Ta jednomyślność socjalistów z konserwatystami, tak częsta i tak na pozór nienaturalna, staje się zrozumiałą, jeżeli uprzytomnimy sobie, iż posiadają oni wspólny grunt do spotkania i do ćwiczeń.

Tym wspólnym gruntem jest krytyka obecnego ustroju społecznego.

Konserwatyści powiadają:

— Czyż warto było robić tyle rewolucji i przelewać tyle krwi ludzkiej, szarpać tak okrutnie ciało społeczne, aby dojść do ustroju, w zasadniczy sposób wcale nie lepszego od dawnego?

Socjaliści mówią:

— Czyż warto było tyle ofiar

składać i tyle krzyku czynić, aby zamienić jedno złe innem złem, i to prawdopodobnie złem znacznie gorszem?

Demokratyzm dzisiejszy, tak wychwalany przez obrońców współczesnego społeczeństwa, i jedni, i drudzy uważają za obłudę. Zamiast książąt i hrabiów, którzy otrzymywali miejsca honorowe w społeczeństwie z racji swojego pochodzenia, dziś te honorowe miejsca zajmują rozmaici „spryciarze“, najczęściej pozbawieni i honoru, i skrupułów—dwóch rzeczy, któremi książęta i hrabiowie się chlubilili i które nieraz w istocie posiadali. Jedna arystokracja zmieniła inną. Dawniej trzeba było pochlebiać królowi, dziś należy pochlebiać tłumowi. Metoda się nie zmieniła. I jej moralność także. Sorel widzi w społeczeństwie dzisiejszem, egzaltującym ideały i zasady demokratyczne, jedynie obłudę. I stara się ją energicznymi słowami zedrzeć.

Wielce interesującą tezę jego książki jest, iż idea postępu—tego postępu, który wydaje się dziś wielu tak naturalny, konieczny i niezawodny, i tak prosty a nieunikniony, jak prawo natury—jest względnie nowa.

Ta idea narodziła się we Francji w wieku siedemnastym, w społeczeństwie ogłodzonem, wykształconem, wyrafinowanem, zeznającym swoją wyższość, braniem zresztą za wzór, za model i za przykład przez wyższe warstwy całego świata. Czy aż do tego czasu idea postępu nie powstała w żadnej genialnej głowie ludzkiej? Sorel sobie nie utrudnia sprawy przez tę ciekawość. Zawzięty socjalista, wielbiciel Marksa, jest on francuzem mimo to w najgorszym i najwęższym znaczeniu tego wyrazu: nie wie prawie nic, co się działo i dzieje poza Francją.

W danym razie ma pod tym względem rację, że idea postępu we Francji się ukształtowała, wychowała, określiła i stamtąd rozpowszechniła po cywilizowanym świecie. Nie wszystkie wielkie idee nowoczesne narodziły się we Francji. Ale mało znajdzie się wśród nich takich, którymiby Francja nie zapewniła kariery w świecie.

Idea postępu do nich niezawodnie należy.

Aż do połowy siedemnastego wieku ludzkość nie posiadała bynajmniej powszechnej wiary w prawo postępu. Znano wielkie przewroty—polityczne, ideowe i moralne. Wiedzano, że zginęła wielka Grecja, że runął potężny Rzym, że chrześcijaństwo zniweczyło oświecone i nieoświecone politeizmy. Ale w działalności i skuteczności powolnego i stopniowego posuwania się naprzód na wszystkich polach ludzkiej działalności, co jest właśnie prawem postępu, wiary rozpowszechnionej nie było.

Sformułował ją w wieku siedemnastym Fontenelle, jak dowodzi Sorel.

Karyera tej formuły była znakomita, ale nie tak szybka, jakby można było się spodziewać. Stu lat potrzeba było, aby inny francuz, Condorcet, utworzył z niej naukę systematyczną o postępie nieograniczonym, któremu nic się nie opiera i który idzie *crescendo* w wieczność.

Rewolucja, zwana wielką, podzielała, jak wiemy, iluzję Condorceta.

A Europa, jak wiemy również, podzielała iluzję rewolucji, zwanej wielką...

Było jednakże widocznem zawsze, iż twórczość artystyczna prawu temu nie podlega. Gdyby podlegała—największych wysokościach znajdowałaby się współczesna europejska literatura, u której źródła znajdujemy „Iliadę“ i „Odysseję“?! Gdyby podlegała—czyżbyśmy zachwycali się ciągle Venus z Milo, która jest damą, liczącą sobie lat dwa tysiące z dobrym dodatkiem? Gdyby podlegała—do jakiej bajecznej kolorowości i dekoracyjności dojść powinni malarze nasi, którym Rubens dał kilka tak dobrych lekcji?

Oto mamy już dwa argumenty przeciwko prawu postępu. Jeden plynie z historii sztuki oczywiście i bezpośrednio. Drugi wydedukować łatwo z historii myśli ludzkiej: jeżeli postęp jest prawem tak powszechnem, jakże go nie ujeli i nie opracowali genialni mędrcy greccy, ani subtelni scholastycy średniowiecza?!

Sorel podaje jeszcze szereg innych argumentów, z pomiędzy których wyjmuję tu jeden, bardzo oryginalny, świeży i, o ile mi się wydaje, niezutyty przez socjalistycznych agitatorów.

O ileż dawniej praca była człowiekowi miłszą i powabniejszą!—woła.

I powołuje się na pracę rolnika, tyle razy opiewaną przez poetów. Ile tam interesu znajdował pracownik! Jaka różnaitość wrażeń ułatwiała mu trud! Dziś praca stała się maszynową, nawet w rolnictwie. A chwalcę społeczeństwa współczesnego szukają w maszynie rozmaitych kierunków postępu: więc większej wydajności, większej dokładności, mniejszej straty energii; ale nie zajmują się wcale stosunkiem maszyny do uczuciowości i wrażliwości robotnika. A przecież na tej drodze postępu poszukiwaćby należało. Praca powinna stawać się dla człowieka coraz to miłszą, powabniejszą, interesującą,—jeżeli prawo postępu ma rację bytu. Gdzież jest współczesny Virgiliusz, Delille, Koźmian, coby opiewali rozkosze człowieka, dozorującego kotła maszyny parowej?! Niema ich. A więc na tej drodze ludzkość nie dokonała żadnego postępu.

Nie mogę tu mnożyć argumentów.

Ale muszę do nich dodać jeden jeszcze konieczny—moralny. Czy człowiek dużo się zmienił w istocie swojej od tego zarania wieków, które nam zostawiło nieco dokumentów o dawnym życiu?

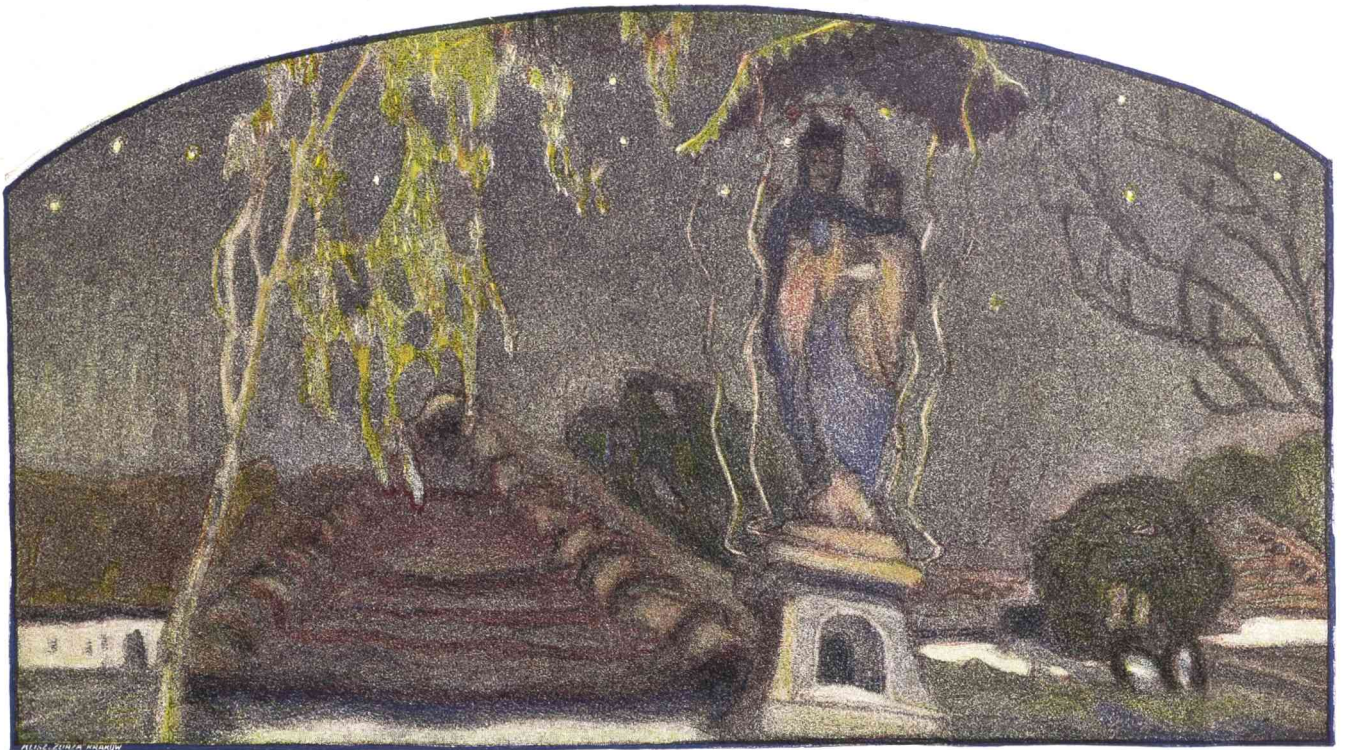
Czy jest dziś więcej—stosunkowo do ludności—szczęścia, aniżeli było dawniej? Czy mniej cierpienia, bólu i troski?

Różnaitość odpowiedzi zaświadczy przeciwko zbyt niekrytycznym optymistom, wołającym, iż człowiek nie ma prawa wątpić o powszechnem prawie postępu.

Prawo postępu, być może, istnieje.

Ale istnieje też, jak dotychczas, prawo wątpienia o tem prawie.

Wincenty Kosiakiewicz.



ST. KAMOCKI: CISZA

WIEŚ POLSKA.

Jak początek ubiegłego wieku był świadkiem zamierania dawnej, kontuszonej szlacheckiej, tak w oczach naszego pokolenia dokonywa się proces przeistaczania się oblicza wsi polskiej, takiej, jaką nam przekazały stulecia.

Przemiana wewnętrzna trwa nie od dziś.

Daly jej początek reformy ustroju, które przyniosła z sobą połowa dziewiętnastego wieku. Chłop - poddany, chłop dawny, *glebae adscriptus*, staje się naraz właścicielem uprawianej ziemi, „wolnym obywatelem”. Niewiele czasu upływa, a widzimy go już także „wolnym najmitą”. Wzrost zaludnienia i podziały gruntów, przy małych postępach techniki gospodarczej, wywołują rozłam jednolitej dawniej ludności wiejskiej na dwie zupełnie różne grupy: posiadaczy roli i bezrolnych. Zagroza wyłonienie się nowej, o wiele ostrzejszej kwestii społecznej, ale życie zażęgnywa ją naturalnym odruchem.

Powstaje zjawisko nieznane dotychczas – odpływ chłopów polskiego na obczyznę. Z ziem polskich odpływa rocznie ćwierć miliona ludu wiejskiego na powrotną i niepowrotną wędrówkę za chlebem. Pojawia się na wsi nowy typ, typ „amerykanina”, który przeszedł znakomitą szkołę pracy w wyższych warunkach cywilizacyjnych.

Typ ten mnoży się. Obok schodzącego coraz bardziej z pola dawnego

patryarchalnego mieszkańca wsi, który znał tylko granice swej parafii, zaludnia już wieś polską chłop-bywalec, który pracował w Danii, Francji, w głębi Niemiec, a nadewszystko w Ameryce. Przychodzi wzrost oświaty i życie polityczne. Szkoła, gazeta, książka pogłębiają i utrwalały te przemiany. Występuje na widownię chłop-obywatel, i sięga po udział we władzy. Przerzedzają się dwory, a na rozparcelowanych gruntach osiada świeży żywioł chłopski w roli „nowego obywatela”.

Nietylko człowiek zmienił się – zmienia się nasz pejzaż wiejski!

Nie tak szybko, jak czynniki ustroju wewnętrznego, ale równie nieuchronnie dąży on do „zmodernizowania się”. Gdy znikają ze wsi białe kolumnienki ganku szlacheckiego dworu, wydaje nam się, jakby dusza wsi uleciała. A znikają ciągle. Wieś polska bez dworu staje się typową w pewnych okolicach kraju. Dwory, które zostały, mają melancholię rzeczy ginącej, i już mieliśmy w Krakowie wystawę tych niedobitków, których linie i kształty utrwała się w rysunku, w fotografii, w smętnym przewidywaniu, że jeszcze trochę czasu, a znikną – oryginały. Znikają razem z niemi stare, prześliczne drewniane kościoły wiejskie, które, zdawało się, wrosły w krajobraz wsi polskiej; na ich miejscu cegła dźwiga się w kształt gotycki i romański, zbyt okazały, obcy jakiś i kłócący się z otoczeniem.

Tak zwolna wszystko się zmienia. W szarzyźnie nowoczesnego stroju gubią się błyszczące barwy starodawnego ubioru chłopskiego, który gdzieś ze słowiańskich jeszcze pra-czasów wyrastał. Na polu dźwięczą jeszcze sierpy, ale już wyruszają ze składów fabrycznych żniwiarki, a motor parowy idzie, aby ulżyć ciężkiej pracy polskiego chłopu. Pośród morza strzech słomianych coraz gęściej czerwieni się dachówka, znak naprzd rwącego postępu.

Cały ten proces odbywa się nierównomiernie. Im bliżej zachodu, tem wyraźniejszy i szybszy. W Poznańskim można już dziś mówić o znikaniu wsi dawnego typu. To samo w Galicji. Najbardziej typowo-polska ziemia krakowska, traci w naszych oczach swoje cechy zewnętrzne, z którymi wieki całe przetrwała.

Ginie jakiś świat prastary i piękny!

Ku temu pięknu, które umiera, zwróciło się z namiętną miłością malarstwo polskie lat ostatnich. Pragnie zachować w sztuce to, co w życiu ginie. Stąd ów „nadmierny” wzrost pejzażu, widoczny zwłaszcza w malarstwie krakowskim, które najbezpośredniej patrzy na dokonywujące się przemiany. Komu brak rdzennego odczucia wsi polskiej, może zżymać się na ów „za-law pejzażowy” i gorszyć się zarzuceniem w malarstwie anegdoty i historii. Tymczasem może jedno pokolenie minie, a to, co sztuka polska tworzy dziś w pejzażu, stanie się samo już tylko — tematem historycznym. Ch.

W STARYM PARKU.

Panna Renata, dumnego rodu ostatnia dziedziczka, cała ciemna, wyniosła, idzie długim, blado-złocistym szpalerem klonowym. Pod drobne jej stopy wielkie liście powoli się kładą, górą czernieją nagle, splecione konary, a przed nią jakby wielkie okno gotyckie — na jasną roztozcz jeziora. Co dnia na poranne modlitwy stara pani tutaj się zjawia, z pajęczej, szlarkami bramowanej chusteczki szafirową książeczkę, Tomasza z Kempisa, otworzy, jego myśli czyta z wielką miłością, a potem w ukonięniu marzy o tem, co było.

Z dawnej fortuny, z włości, których chłop jednym dniem wskos nie przejechał, z borów, gdzie w uroczyska od Władysławowych czasów nie zachodził człek nieścigany, a mieszkał bezpiecznie zwierz wolny, z żywnych łąk, z rodnych pól, z całego bogactwa, nigdy dokładnie nieznanej przestrzeni, — ten park tylko starej pani pozostał — gniazdo rodzinne, świętych wspomnień kaplica, gdzie stare wierzyby, przez nowych ludzi wzgardzone, opuściły konary i płaczą. Toć trzy walki przeszły przez pańską fortunę, trzy razy ją szarpała ręka obca, za ukochanie ziemi ojczystej wymiarem kary udęczała, a w końcu się zjawił swój człowiek, opravca-parcelant...

Z tysiąca dusz, z trzystu chat, z pańskich cudów, landar poszostnych, z mrowia sług przy wielkim dworze — jedno serce zmartwiałe — trzęsący się dziad, Antoni ogrodnik, i klaczka, osypana tatką, o której nikt nie wie, ile ma lat — świętej przeszłości lotna Fatima i posiwiały pies, Rozbój — na śmiech takie nazwisko.

I dworek ze starego śpicherka. Zdziצהłe grusze już go dawno przerosły, koronami nad kalenicą się zwały, wiosną sypią kwiecie na strzechę, mchem szmaragdowym utkaną, a jesienią — w purpurze opadłego listowia nurzają się białe gołębie.

Czerwone kwiaty w małych okienkach — kto na starym szpinerce miękko dziewczęcą modlitwę wydzwania, a z wysokich łodyg do okien się chył, jakby zasłuchane w muzyce, georginii kwiaty, dawną modą trefione, karbowane główki.

Wyśmiana pieśń i wzgardzone kwiaty.

Godna pani, dumnego rodu ostatnia dziedziczka już poczęła poranne modlitwy. Raz wraz suchą, drobną ręką uderza się w piersi i korzy.

— Boże, bądź miłościw mnie grzesznej.

Tysiącem blasków jesiennych gorze park stary, świętych wspomnień kaplica.

*

Jako ów wiekowy magnat — karmazyn, co to rad w płomieniste barwy się stroi, jakby chciał zbliżając się starość omamić, że to jeszcze na niego nie

pora, tak i park stary przy schyłku lata, obleka się w uroczyste szaty.

I jako ów magnat stroi się w barwy, jakby zlekka wypelzł: w złotogłów, stare bławaty, co w pańskiej szatni, z rodu na ród idąc spuścizną, lat już wiele przetrwały, a choć stary *nobilis* nie żałuje purpury i złota, strój jego nie lśni nowym, zimnym połyskiem, jako że nawet i blaskom i barwom potrzeba czarów przeszłości, aby jaśniały w godnej powadze.

Cztery razy do roku stroi się park stary, cztery razy odmienia. Jakby młodzieńczyk, kwiatami się mai, zielonością wieńczy, to znowu jakby zrzedział, poszarzał i trudu się jał, nagle rozbłysnął na gody jesienne, i nagle, jakby srogą pokutą pustą ochotę opłacał, w sen martwy zapada. I oto zły los, czy nieubłagana następność zdzierza z niego rozwiewne delie złociste, ciężką purpurę, szkarłat, gaśnie park świetny i zrazu zamiera, a stare świerki, niezmiennie straż, zawsze kudłami zrzedziałych igieł porosłe, strzegą martwych resztek minionej świetności.

Cztery razy do roku stara pani snuje wspomnienia, cztery razy odmienia się pani, ale co roku bielsza głowina i coraz niżej się chyli. Co roku dziwno staruszcze, że drogi liśmi coraz wyżej usłane, a przecie dawniej chodziło się po nich bez żadnego móżołu.

I ptactwo, powiada staruszka, nie śpiewa, źli ludzie wyłapali w sidła. I ciągle wokoło coś huczy, jakby w uszach dzwoniło — pewno fabryki. I serce zamiera chwilami... Z powietrza.

Do starego, roztrzęsionego dziadka, ogrodnika się zwraca:

— Prawda, Antoś, z powietrza? Niedobre powietrze...

A głos taki, jak szelest liści, gdy wiatr niemi poruszy.

— Niedobre, jaśnie panienko — a pewno niedobre, bo cóżby ta było dobrego, dzisiaj na świecie... — stary gniewnie mamrocze.

Ale gdy rozpękną kotki na iwach, gdy już życie zakipi w olszy, w leszczynie, gdy się odezwie pierwsza sikora, młode życie wstępuje w staruszkę i dziwno wtedy dziadowi, co z zimowej martwoty otrząsa się długo, że byłe promień słoneczny na sto koni sadza panienkę.

I, jak młoda, po starym parku się zwija. Każde drzewo odwiedzi, do każdego zagada, a że pamięć najwierniej przechowuje dziecinne wspomnienia — jakby znikło z życia pół wieku.

— Hej, — hej! A to mi panna wyrosła... — tak się starej brzozię dziwuje. Toć przecie nie tak dawno jegomość szambelan cię sadził, kory białej jeszcze wtedy nie miałaś, a dziś... dziś... hej, jaka panna dorodna!

A tu z panny dorodnej już próchno się sypie.

Potem wielką kępę dębów wita panienka:

— Jakże się, stare dziady, miewacie? Oj, nie widać lat po was, a przecie sporo już latek, oj, sporo... Ale skądże tu między wami jarzębinka się wzięła? Przecie jej dawniej nie było, skądże takie rosochate klonisko? Cudeńka! Antoś — A-aantós!

I po długiej chwili, głos, jakby z podziemi:

— Ady leteń na duch... I cóż tam, gore czy co?

— Powiedz no mi kochanku, skądże ten klonik, tu między dębami?

— Ady... z ziemi, wiadomo.

— Głupi Antoni.

— Już nieporada, że głupi.

I smutnie głową potrząsnął, a utykając do swego zajęcia, gderze półgłosem:

— Słońce przygrzało, to zara — i głupi Antoni. Nie bój się, pannunciu, niech no zima ostudzi, to i Antoś zmądrzeje... — i nad wielkim krzakiem leszczyny, z której już żółto-bure kotki wykwitły, przystanął.

— Kie lichy?... Skądże takie zielsko dużachne, skąd pobok to drugie? Toć była tu zawsze gładka polana... Fagle jakieś djabelskie... — i przeżegnał się stary.

A gdy już panienka ucieszy oczy widokiem białych dzwonków pierwiosnków i fioletowych przyłasczek, szafraonów, gdy potem zabiela się przyziemne krzaki tarniny, a wyżej jej siostra czerwemcha zwiesi kwietne swe kiście i miodnym zapachem spłynie po starym ogrodzie, — wtedy dzień święty w myślach starej panienki i, jak po dawny cenny klejnot, do wspomnień skarbczyka po słodką chwilę sięga staruszka.

Pod starym wiązem, o szeroko rozprzeczonych gałęziach, gdzie ławka kolista i na wieczną pamiątkę serce z bukszanów, ktoś kiedyś ręce i usta panienki całował... — grzech, grzech, ale przecz taki błogi?

I Tomasz z Kempisa w jej drżących rękach sam się na poźółklej stronicy otwiera i czyta staruszka słowo po słowie, z lekka poruszając ustami:

Za namiętnościami swemi kto idzie, wprędce niepokojnym się stawia, a po koju nabędzie, onym się przeciwiąc.

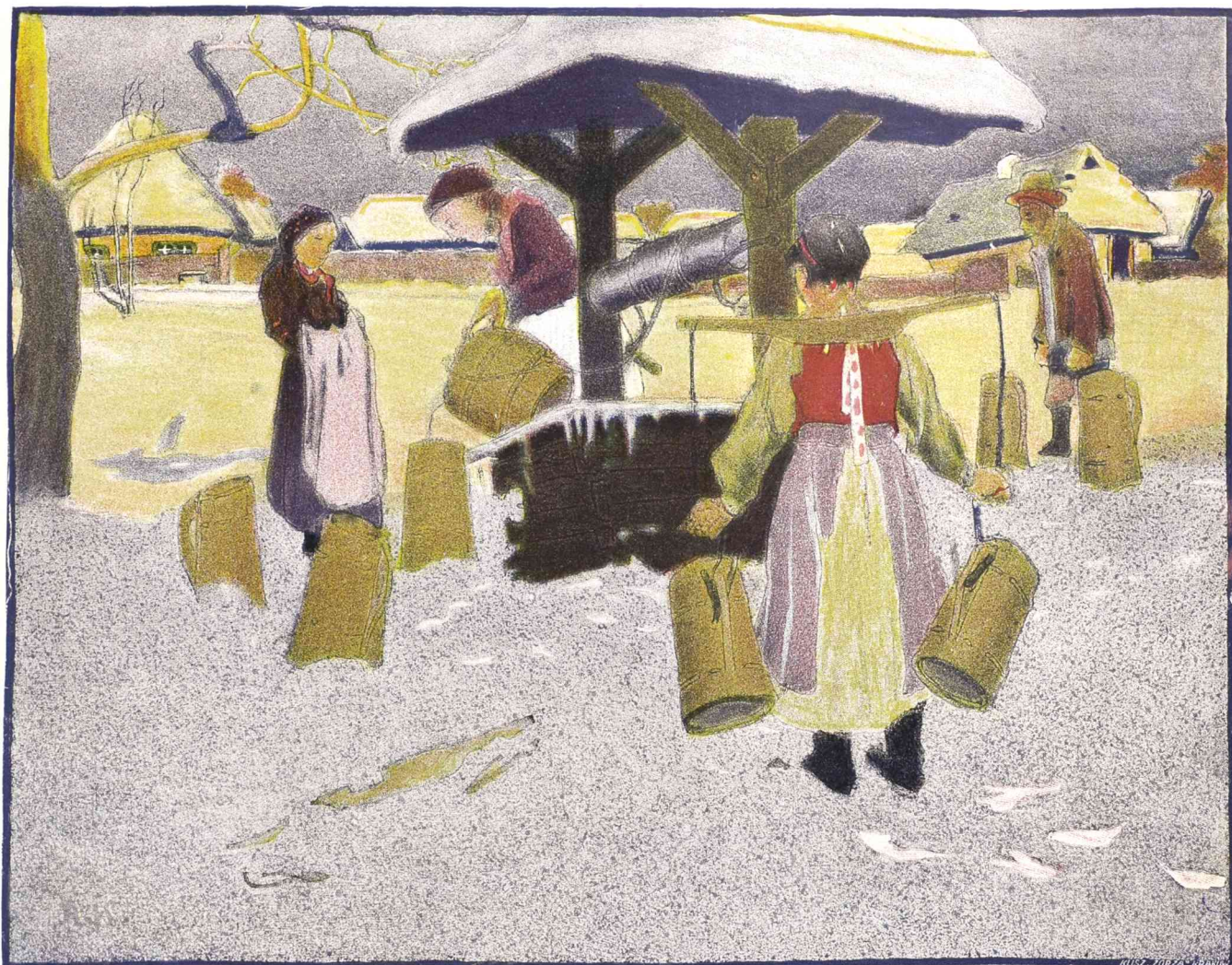
— Toć przeciwiłam się onym. Odał, panie, pokusę grzesznego wspomnienia... — i w pokajaniu głowa się chyli.

A górą stary wiąz jakby szumi.

— Nie przeciwiłaś się zgola. Całował, całował... I nie dziwota, boć usta dał ci Bóg i pragnące i słodkie, i dla czegożby tobie wzbraniał radości kochania, skoro za jego to wolą całują się ptaki, pył kwietny zapada w utęsknieniem rozwarte kielichy?

A Tomasz z Kempisa:

Człowiek, który jeszcze doskonale



A. KARPINSKI: U STUDNI.

w sobie nie jest umarły, prętko kuszony bywa, i zwyciężony w małych a plugawych rzeczach.

A naydą najsłodszą Ducha świętego pociechę, którzyby dla Twojej miłości wszystkie cielesne, nappodleysze porzucili rozkosze.

— Błuznierstwo, bo wszelka rozkosz z Bożej myśli wzięła początek...

I oto bolesne zwątpienie ogarnia myśli staruszki, z rąk jej bezwładnych zwolna się książka wysuwa, zaś górą rozśpiewały się ptaki wrzawliwe, przekorne.

— Całował? — całował!

Aż drgnęły usta panienki, w cichym wyznaniu:

— Całował...

I już roześmiało się do niej w blaskach słonecznych lubem wspomnieniem — wiecznie żyjące, wiecznie zielone serce z bukszpanów.

*

Raz tylko do roku, zjawia się w myślach pogodnych chwila rozterki, raz tylko o wiosnie, o wczesnej, gdy pier-

wszym kwiatem zabłyśnie czeremcha. Raz tylko, bo oto nazajutrz panna Renata, dumnego rodu ostatnia dziedziczka, cała ciemna, wyniosła, idzie długim blado-żółtym szpalerem klonowym. Pod drobne jej stopy wielkie liście powoli się kładą, górą czernieją nagie, splątane konary, a przed nią jakby wielkie okno gotyckie na jasną roztocz jeziora. Co dnia na poranne modlitwy stara pani tutaj się zjawia, z pajęczej, szlarkami bramowanej chusteczki szafirową książeczkę, Tomasza z Kempis, otworzy, jego myśli czyta z wielką miłością, a potem w ukojeniu marzy o tem, co było.

Zygm. Bartkiewicz.

TESKNOTA.

Jak czarna wstęga z wartkiego wirującego koła wypelza, rozwija się tęsknota do pól, do przestworza. Kamień pod nogami, śmiertelny kamień duszący wszelkie zdźbła żyjące: i wielobarwne róż i kłos pszenicy i włókno lnu i tra-

wę łęgów i choinę i zielsko. Kamień przy głowie, w murach ceglanych, które legły na horyzont śmiertelnym głazem. Zdaje się, jakgdybyśmy żywcem weszli do trumny i zapomnieli o świetle. I serce nasze kamienne, jak ciężkie upiorowe kroki zapóźnionego w noc przechodnia. Słysząc je! Kościana śmierć w granitowych obcasach stąpa po marmurowym pokładzie nocnego tumu. Kroki milkną, cisza zachodzi. Wtedy otacza nas pustynia, spiżowe kształty, mumie i sfinksy. To jest życie kamienne, to jest miasto, legenda o czymś, co było, a już umarło.

A pamiętasz ty słońce, gdy wozem żółtym zajeżdża na majdan nieba?

A pamiętasz ty czarne skiby, gdy wstają od snu, buchające mglistą parą?

A zajrzałeś ty dziewczę, gdy na pierś z legu ciepłą bryzga wodą studzienną, a słońcu szczyrzy zęby?

A byłeś ty w borze — na chóry

rozśpiewanym, to od południa zemdlnym, drzemiącym, to pod wieczór znużonym jako matczyn sysacek?

A pamiętasz żytnie snopy, kłosa pszenne, widły, cepy, czwórki, pary, siwki, bułanki, kare?

Kopy siana, wonne sterty, żaby, boćki czy pamiętasz?

A o zmierzchu psów szczekanie na księżyc?

Czarne noce, oko wykół, wiatrów jęki, dżdżu smaganie czy pamiętasz?

Placze brzozy, rozpacz wierzy, poszum sosny, wdzięki smreku, siłę dębu, wiejność trzciny czy pamiętasz?

A czartowski kawek gwar? Gawronów kra?

Gdzieś zostawił swego Boga?

Odpowiadasz mi, że tam... u zamiejskich bram...

Dobrze, bracie. Jedziem społa, jedziem tam, raz jeszcze przed śmiercią.

Ignacy Grabowski.

Życie na wsi i zmiany, jakie w niem zaszły.

(Rozmowa z wybitnym ziemianinem).

....Przedewszystkiem — rzekłem wchodząc — niech pan nie myśli, żeby to miało koniecznie posiadać charakter rytualnego interview u. Forma zużyta. Tak dalece, że doświadczony czytelnik wątpić już zaczyna w autentyczność wywiadów. I słusznie. Najpierw z powodu nadużywania tej formy, a następnie, ponieważ zawodowy interviewer nie tai się już wcale, że najlepiej, najżywiej, najdzielniej robi się „interview w żywotnej sprawie społecznej“, jeśli się nikogo nie widzi, nie pyta.

— Tylko?

— Tylko pisze się w redakcyjnym skupieniu i w zielonym cieniu swego sukna na biurku.

— Więc czem właściwie mam służyć? Jak i w czem mogę objaśnić?...

— Krótką pogadanką na temat, który nazwijmy: jak to teraz na wsi bywa.

— Ależ panie! temat na całe tomy...

— Tomów nie będziemy pisać. Wogóle dzisiejsi nerwowcy książek wcale nie czytają. Chodzi o to, że przeciętny czytelnik, oczywiście nie wieśniak, posiada o ludziach, życiu i warunkach wiejskich jak najfalszysze pojęcia. Do dziś wystawia sobie przeciętny filister, że „szlachcic“ na wsi to jest taki pan, co tylko z fuzyjką po polu chodzi, jeździ po jarmarkach, lub z wizytami do sąsiadów, gada bardzo głośno, grywa w preferansę, pija dużo wina węgierskiego, pali fajkę na długim cybuchu, trawia doskonale obiad, który go nie kosztuje, na ganku swego dworu, pieniędzy mu dostarcza Jankiel z karczmy, a ekonom na czele chłopów, wszystko za niego robi. Jak w starych gawędach, lub ilustrowanych dowcipach Franciszka Kostrzewskiego z przed laty. A przecież to się wszystko zmieniło — prawda, panie?...

— Ależ, łaskawo, rzekł z uśmiechem mój interlokutor, nie tylko się zmieniło, ale przewróciło do góry nogami. Ostatnie zaś czterolecie przewrotu dokonało radykalnie. Dziś nie można gospodarować bez planu, myśli, i bez własnej pracy. Same zagadnienia gospodarskie, jakie zajmują obecnie ziemian, dowodzą

zmiany i warunków i pojęć w tym kierunku.

— Na przykład?

— Na przykład weźmy choćby tak główny dziś podział na dwa stronnictwa, dwie opinie, będące chwilowo na porządku dziennym w całym kraju.

— Jakże?

— Mówię o walce stronników systemu inwentarzowego z bezinwentarzowcami. Pierwsi twierdzą, że podstawą gospodarstwa jest dochodowy chów inwentarza, a więc: mleczarstwo i jego przetwory, oraz chów inwentarza zarodowego. Punkt ciężkości takiego gospodarstwa polega na uprawie roślin pastewnych. Drugi są zdania, że gospodarstwo opierać się winno wyłącznie na sprzedaży ziemio-
płodów. Cała inteligencja ziemiańska spisuje sobie pióra na polemikach w tej kwestyi.

— A gdzie prawda, zdaniem pańskim?

— Jak zwykle, w środku. Stara teoria nic nie warta, nawet w filozofii. Cóż dopiero w gospodarstwie wiejskiem. Zależy to zresztą od mnóstwa okoliczności, od natury ziemi samej, łatwości komunikacji i zbytu, nareszcie od inteligencji kierującego gospodarstwem. Fakt sam dowodzi żywotności kwestyi rolnych, a więc o zmianie poglądów i wyzwoleniu się z rutyny i zacofania, o co nas, ziemian, tak bardzo pomawiają prawie wszyscy, zwłaszcza ci, którym się wydaje, że to oni wzięli postępowy w wyłączną arendę.

Tymczasem tak nie jest.

Na każdym kroku ujawnia się silne parcie w stronę zwiększenia intensywności gospodarczej, zwłaszcza w ostatnim czteroleciu. Świadczy o tem, między innymi, znaczny postęp w zakładaniu drenów i zwiększenie się, blisko czterokrotnie, używania nawozów sztucznych. To jest postępowy faktyczny: namacalny.

— A co, zdaniem pańskim, zmusiło do wzrostu intensywności?

— Najpierw znaczny wzrost ciężarów, a potem wzrost ceny ziemi, zmuszający do należytego oprocentowania kapitału. Uwydatnia się to nie tylko w większej, ale i w mniejszej własności. To zmusiło

do intensywności. Ale były i warunki sprzyjające tej potrzebie. Tak np.: lepsze ceny zboża i wyrobów rolniczych, np. mleczarskich; znaczny wzrost przemysłu gorzelniczego, a w części i cukrowniczego; na koniec, zdaniem mojem, jeszcze jedna okoliczność, mianowicie: zastój w przemyśle, a więc skierowanie tej części zasobów i kapitału i inteligencji w stronę roli.

I na to przytoczę wymowny przykład, tj. przepełnienie wszystkich rolniczych zakładów naukowych, a co za tem idzie, przypływ młodej inteligencji fachowej do sfer rolniczych.

— Twierdzi pan zatem, wtrąciłem, że okres t. zw. rewolucyjny, szkodliwy dla przemysłu, nie wpłynął ujemnie na wzrost rolnictwa, — a nawet przeciwnie: przyczynił się pośrednio do jego rozwoju?

— Twierdę to stanowczo. Okres ten, pomiędzy innymi, zaostrzył silnie stosunek pomiędzy pracodawcą a robotnikiem w przemyśle, co, jak widzimy z licznych przykładów, dotychczas nie zostało załatwione. Tymczasem u nas, w rolnictwie, dzięki pomyślnym warunkom, pracodawca z pracującym porozumiał się daleko prędzej. Podniesienie płacy nie zrujnowało właściciela, przeciwnie: nauczyło go tak samo intensywniej zorganizować pracę ręczną, jak intensywniej gospodarować. Albo inaczej: mniejsza ilość rąk, lepiej płatnych, zastępuje dawniejszą, większą ilość rąk, gorzej płatnych, ale i gorzej pracujących.

I oto znów jeden przykład więcej, jak na każdym polu i w każdym kierunku wieś dzisiejsza coraz mniej podobną się staje do wsi z przed laty kilkudziesięciu, jak ją sobie wystawia jeszcze ten... o kim pan mówił?

— No, burżuj przeciętny.

....Tak, panie. U nas musi być postępowy faktyczny. To nie my pracujemy według starej rutyny, ale nas sądzą według starego, płytkiego szablonu. Dodam jeszcze, że na drodze do postępu uzyskaliśmy jeszcze jeden ważny czynnik, mianowicie: możliwość zrzeszania się, a co za tem idzie, wzrosty stowarzyszeń rolniczych. Żywotności ich dowodzi, że idą o własnych siłach, rozwijając się skutecznie, pomimo, że nie mają od rządu żadnego poparcia, jak się to dzieje w całym świecie cywilizowanym, gdzie względy błędnie pojętej polityki nie tamują, ani stoją na zawadzie rozwojowi ekonomicznemu i wszelkiemu faktycznemu postępowi, który przecie sam przez się, ewolucyjnie, i państwu na korzyść wyjść musi.

— Przepraszam — wtrąciłem — że przerwę panu w miejscu nieco drastycznem. Zrozumiem pan, z jakich powodów...

— Aż nadto dobrze rozumiem.

— Wzamię prosiłem o kilka słów na temat poruszonych już Towarzystw rolniczych.

— Wdzięczne pole, panie łaskawy. Bez żadnych różowych optymizmów, lub złu-



A. KARPIŃSKI: ŻNIWO.

dzeń, twierdzić wolno, że stowarzyszenia rolnicze stają się dla wszystkich rolników, od największych do najmniejszych, źródłem ożywczym i kulturalnym. Wszelkie innowacje, postęp i wiedza szerzą się prędzej, popularyzują się łatwiej za ich pośrednictwem. A przede wszystkim pocieszającą jest okoliczność, jak dalece do stowarzyszeń i Kółek rolniczych garnie się mała własność. Włościanin małorolny jest poprostu chciwy wiedzy. Dowodem liczny zawsze udział słuchaczy w siermięgach na każdej pogadance rolniczej, utyskiwania na brak szkół rolniczych dla ludu i domagania się ich głośnie i wyraźnie, ogromna frekwencya na wszystkich wycieczkach rolniczych, czego przykładem wystawa w Częstochowie, wycieczki na Morawy i do Czech, urządzone przez Centralne Towarzystwo Rolnicze, w których chłopci uczestniczyli masami. I nie tylko uczestniczyli, ale korzystali i uczyli się przy tej okazji.

Tu zamyślił się mój szanowny informator i dodał:

— Twierdząc z wszelką stanowczością, że gdybyśmy mieli swobodne ręce, gdyby nas nie podejrzewano o jakieś cele, o których nam się nawet nie śni i gdybyśmy mieli skuteczne, a za-

śluzone poparcie u rządu, natenczas możnaby wychować całe pokolenie pracowitych, dzielnych a inteligentnych rolników, będących prawdziwą, podstawową a niespożytą i dzielną siłą zbiorową dla kraju. Jakże to piękne, prawdziwie obywatelskie zadanie dla inteligencji ziemiańskiej!

Ale czasy te nie nadeszły jeszcze.

Wróćmy do pierwszej kwestyi, t. j. do zmiany warunków życia na wsi. Gospodarstwo nowoczesne, które staje się z roku na rok coraz bardziej koniecznością i warunkiem bytu, przedstawia się na zewnątrz tak:

Coraz większa ilość pól zajętych przez rośliny okopowe, co wymaga rąk roboczych przez cały sezon produkcji. Zbiór żyta, pszenicy i jarzyn nie jest już jedynym żniwem rolnika, a opiewane przez poetów sielankowych określone przestało być symbolem plonu, niesionego „jegomości w dom”. W ślad za tą zmianą zjawily się liczne nieznane dawniej, z epoki radła i sochy, narzędzia i maszyny do upraw, a więc: siewniki rzędowe, siewniki do nawozów sztucznych, zgłębiacze, drapacze, kultywatory, pługi kilkoskibowe, żniwiarki, kartoflarki, lokomobile itd.

Wszystko to zmusza do inteligentnego, fachowego kierownictwa, i do konieczności wejścia samemu w rzecz. Tej zmianie ustroju towarzyszy również potrzeba dokładnej księzkowości gospodarskiej. Czasy idyllicznych karbów, nacinanych kozikiem, na wrotach stodół lub spichlerza, minęły bezpowrotnie. Trzeba znać się, umieć, uczyć się ciągle, liczyć i myśleć.

Tak jest, drogi panie. Wieś i życie wiejskie coraz dalej odbiega od bukolik Zimorowicza i wierszowanych, pocziwych zachwyty Karpińskiego.

— To wszystko? zapytałem.

— Dodam jeszcze jedno. Postęp i zmiana posiada społeczne znaczenie. Dawniej ziemianin piastować mógł jeden tylko urząd, będący dla wielu ideałem: został radcą Tow. Kredytowego Ziemskiego. No, i w dodatku mógł być jeszcze sędzią gminnym. Teraz obowiązki społeczne w stowarzyszeniach i kółkach rolniczych następczą daleko szersze pole do działalności obywatelskiej.

I jeszcze jedno pocieszające. Do tej pracy garną się nie tylko młodzi. Mnóstwo ludzi ze starego pokolenia, zamiast utyskiwać na ciężkie czasy, na

te, że: dawniej lepiej było, na zepsucie młodszego pokolenia itd. — uczestnicząc chętnie w najnowszej działalności społecznej, a nawet — uczą się tego, na czym postęp gospodarczy polega i polegać musi.

Więc pan widzi, do jakiego stopnia życie na wsi nic do dawniejszego nie jest podobne.

Ex-rusticus.

Ekloga.

*O rus!...
Horacy.*

*Mam dość już miejskich bruków;
Kawiarni, gazet, druków;
Tramwajów elektrycznych;
Koncertów artystycznych!*

*U państwa Iks żur-fiks
W zapomnieniu rzucam Styks.
Syt dobroczynnych went,
Dziś do wsi czuję pęd.*

*Wyjeżdżam na czas letni
Pastuszej słuchać fletni,
Wśród lubej ciszy siola,
Gdy pachną różne zioła.*

*Gdzie niema miejskich nud;
Gdzie czas pochłania trud —
Trud wypróżniania mis;
Gdzie zdrowy jadęł spisać.*

*Gdzie, mówiąc bez urazy,
Człek jada ze sześć razy,
Bo ten kto żyje wiejsce,
Na wszystko znajdzie miejsce.*

*Jest zawsze zdrow, jak rydz,
I nie choruje nic;
Kołodunów kopę zje
I zrazów porce dwie;*

*Paszetów amatorem
Jest, woła: precz z doktorem.
O synu Eskulapa,
Jest na wsi z tobą kłapa!*

*Bo w kraju tym bez szos,
Nie szkodzi zdrowiu sos;
Nie szkodzą mięsa, łoje,
Marynat, konserw słoje.*

*O wiosko, gdzie okrasa
I krajobrazów krasa
Tyle mi wrażeń daje, —
Wychwalam twe odaje!*

*Dla ciała dajesz tłuszczy;
Dla duszy zbóż szum, puszczy;
Cielesna i duchowa
Tu rzecz się dobrze chowa.*

*Tu żadnych niema skarg;
Tu ciężar spada z bark;
Posępnych wieści kruk
Tu nie zna, w kraj ten, dróg.*

*Kto chce, niech w Europie
Jak mucha mrze w ukropie:
Tu żadnych wałek pobudka
Nie dzwoni. Wieś — cichutka.*

*Pociągu wież mię, wież,
Na taką polską wieś!
Porzucam miejski zgrzyt:
Chcę woni pszenic, żyt.*

*Chcę tam, gdzie kłos dojrzewa,
Gdzie wolne rosną drzewa,
Nie tak, jak tu na skwerze,
Gdzie ich magistrat strzeże.*

*Chcę tam, gdzie szumią asy;
Za łeb się nie drą klasy,
I gdzie czeladka boża
Spokojnie je plon zboża.*

*Gdzie człowiek, bardzo zdrow,
Z poryku rad jest krów,
Beczeniu owczych stad,
I świń kwikowi rad!*

*Gdzie miejskich niema plotek;
Gdzie nisko gnie się kmiotek
panu swemu kłania;
Gdzie każda dziewczka — łania!*

*Gdzie pański, biały dwór
Architektury twórz;
Gdzie stajen, obór dach,
Jest z gontów, albo z blach;*

*Gdzie chaty kryje słoma;
Gdzie pacht i szynk ma Szłoma,
Sruł, Berek albo Ilek;
A grosz przepija — Wicek!*

*O wiosko, pełna błot!
Gdzie wpełź zwalony płot —
Ażeby ściśle rzecz —
Niewiele ma co strzedz!*

*O wsi, gdzie dookoła
Nikt nie wie, co to szkoła;
Gdzie wiedza krzewi ta się:
Wykręcać gniazda pastie.*

*O wsi, gdzie jasny pan;
Gdzie ciemny lud jest kpan,
Gdzie dobra polska włość
Jest zła «przez chłopską złość».*

*Żyjemy tu, jak dzicy —
Jest taki głos dziedzicy —
Przez chamską podłość, którą
Nie można zgnieść kulturą!*

*Wśród innych, panie, stref
Porządek jest — psia krew! —
A u nas lud jest cham,
Choć w pysk go pięścią pcham!*

*Gdzieindziej, za granicą,
Jest miło żyć dziedzicom;
A my, choć kraj kochamy:
Lecz krew nam psują chamy.*

*Tam rząd wiśniowych drzew
Przy drogach. Tu — psia krew —
Chociażbyś, dalibóg,
Głóg sadził — złamię głóg!*

*Tam nie robili szpasów:
Nadarli z chamstwa pasów,
Wyrwali chwasty z grządek:
Tam, panie, jest porządek!*

*Ażeby mores rósł,
Szkół trzeba nam, praw Prus!
Najlepsza panie z szkół,
Gdyś chama po łbie kuł!*

*O wsi, gdzie łamią drzewa;
Gdzie chłop bez szkół dojrzewa;
Gdzie dziewczki, jako łanie,
Ma pan na zawołanie!*

*O wsi ty, polska wsi,
Co los cię z panem skuł:
Nie lepiej masz, niż psi,
Co noszą u szyj kół!*

*Już myślę na wieś gonię.
O unieś mię, wagonie,
Hen z miasta potocz koła
Do wioski, gdzie jest szkoła.*

*Gdzie nie ma prawa pan,
By lud był przezeń kpan,
Że nie brał wzoru z Prus,
Lecz polsko sobie rósł!*

*Gdzie cudzy czci się bróg;
Nie łamią drzew u dróg;
Nie mają suknie łat;
Gdzie wszędzie boży ład.*

*Gdzie na kształt wierzby drzewka,
Niszczona nie jest dziewczka,
Od tylu lat i tylu
Przez pałac w pruskim stylu.*

*Z tych brudnych, dusznych miast,
O myśli, nieś mię, nieś
Na taką polską wieś,
O jakiej marzył Piast!*

*Gdzie jasne chat świetlice;
Gdzie chłop ma pańskie lice;
Gdzie prawem — dobra wola;
Gdzie czczęła dusz niewola.*

*Gdzie żyje kmiecy ród,
Przez własny, wolny trud,
I gdzie się polski kmieć
Ma prawo dobrze mieć!*

*I gdzie dla wszystkich zboża,
I gdzie czeladka boża,
I gdzie w wieczory letnie
Aniołów grają fletnie.*

14. I. 1910 Jan Lemański.

Gleba.

Ta gleba, to „Gleba“ prof. Sławomira Miklaszewskiego, wyborna rozprawka popularna, o której ukazaniu się, nie rozumiem dlaczego, prasa nasza prawie dotąd nie wspomniała. P. Miklaszewski ogłosił swą pracę jako wydawnictwo Centr. Tow. rolniczego, co



ST. KAMOCKI: ORKA.

samo powinno było zapewnić jej powodzenie. Towarzystwo, po paru broszurach agitacyjnych, którym nie odmawiam zresztą znaczenia w swoim zakresie, przystąpiło do wydawnictw poważniejszych, jak „Syndykaty rolnicze we Francji” p. Kozickiego, a zaskarbić sobie powinno szczerą wdzięczność ogółu, ofiarowawszy mu „Glebę” p. Miklaszewskiego.

Ogół bowiem darzy wciąż rosnącą uwagą, niebawem istotnie w innych dziedzinach życia społeczno-gospodarczego kraju, pęd rozwojowy spraw rolniczych. Sprawy związane z posiadaniem ziemi i zagospodarowaniem jej są, rzec to śmiało można, osią, około której obracać się zaczyna nasza polityka praktyczna.

Rolnicy, dźwigający u nas ciężkie niezmiernie obowiązki ogólnonarodowe, znajdują w tem zainteresowaniu, jakie się im okazuje, niewątpliwie nie małą otuchę i powinni pilnie starać się do zainteresowanie utrzymać, utrwalić, pogłębić.

Ten zwrot ku wsi, ku rolnictwu wszystkich kół społecznych — to zapewne jeden z najdonioślejszych, najpomyślniejszych objawów w naszych stosunkach społecznych.

Nie wyobrażam sobie udatniejszego zapoczątkowania tego nowego stosunku, w sposób więcej konkretny, jak przez „Glebę” Miklaszewskiego.

Rolnictwo dzisiejsze opiera się na tak rozlicznych danych naukowych, podstawy jego naukowe składają się na tak bogatą całość, że ta dziedzina należy obecnie do najtrudniejszych do objęcia, a wykonanie praktyczne wymaga wyjątkowego zmysłu. Zmysł ten

wszakże pozostał naszemu narodowi wrodzonym i nawet można nań liczyć w pewnym stopniu u naszego ogółu, mimo rozluźnione w okresie, który nastąpił po ostatnim powstaniu, jego związki ze stosunkami wiejskimi. Wówczas, w okresie hasła materyalizmu, zajęto się u nas kształceniem ogółu w naukach przyrodniczych, z początku w sposób zupełnie oderwany od życia, a potem, w dobie „pracy organicznej”, starano się zainteresować go przemysłem fabrycznym; szerokie koła obcuja za pośrednictwem prasy prawie codziennie ze sprawami z zakresu przedsiębiorstwa, farbiarstwa, hutnictwa, przemysłu żelaznego; dopiero w ostatnich czasach przyszła kolej na tematy rolnicze. To karygodne zaniedbanie gospodarstwa wiejskiego, któremu kraj nasz i ludzie zawdzięczają w wielu kierunkach swój typ narodowy, zostaje teraz ze zdwojoną energią naprawione.

Myślę nie na żarty o konieczności systematycznej nauki rolnictwa, udzielanej naszemu oświeconemu ogółowi. Nic łatwiejszego, jak przez umiejętną metodę podtrzymać to jego nowe zainteresowanie tak dzisiaj niezmiernie ciekawym przedmiotem. Rozkwit nauki rolnictwa jest społecznie wprost bezprzykładny; my sami rolnicy, jesteśmy nim zdumieni, gdyż istotnie we wszystkich dziedzinach nauk przyrodniczych znajdujemy podstawy do badań ściśle rolniczych, a wszystkie też nieomal działy techniki wprzęgnięte zostały w rydwan rolnictwa. Imponujący już dziś ruch spółdzielczy, rzec można, że rozwinął się do obecnego swego znaczenia — na wsi. Słowem zaczęliśmy wiek XX pod znakiem rolnictwa, a

nikt nie ma więcej powodu cieszyć się z tego, jak my, Polacy, zarówno tu, w Królestwie, jak w innych dzielnicach. Wierzę mocno, że z tego źródła zaczerpnie nasz schorzały organizm ogólnonarodowy nowe soki zdrowia i energii do wytrwania. Można, po dojrzałej rozwadze, przyjąć, że nie było bodaj od czasów dawnego Towarzystwa rolniczego okresu tak wytężonej i tak dalece owocnej pracy w tych kołach, co w ostatnich paru latach.

Warto doprawdy zacząć nam wszystkim więcej żyć tem życiem, oddychać powietrzem pól i myśleć myślą ich gospodarzy, z gleby rodzinnej czerpać natchnienie...

Drogą odpowiedniej literatury, a zwłaszcza, współzrędnie, drogą dobrej organizacji wycieczek mieszkańców miast do gospodarstw wzorowych na wieś — podtrzymamy ten tak w skutki, mojem zdaniem, płodny kontakt, podążymy ku ideałowi „powrotu do ziemi” Mèline'a, który zresztą dzisiaj wszystkim narodom zaczyna przyświecać. Aż dziwna, że Polakom — w tej postaci — na ostatku.

„Gleba” p. Miklaszewskiego jest tak napisana, że korzyść z niej odniesie zarówno rolnik posiadający przygotowanie przyrodnicze, wszechstronne i gruntowne, jak każdy inny czytelnik, co z glebą nie stykał się inaczej, jak przez pośrednictwo trotuaru.

Literatury obce obfitują od dawna w ten dział piśmiennictwa — popularno-naukowy. Z postępem kultury zainteresowanie oświeconego ogółu sięga poza literaturę piękną, na której my się wciąż jeszcze zatrzymujemy, karmiąc wyłącznie fantazję. Ale niepodobna

trwać nam dalej w tym stanie prze-
rażającego nieuctwa, w porównaniu
już nie z przodującymi kołami in-
teligencji zachodnio-europejskiej, ale
z przeciętnym tamtejszym obywatelem
o akademickim wykształceniu. Musimy
z dziedziny marzeń zejść wreszcie
na poziom zainteresowania się realny-
mi warunkami otaczającego życia i co-
dzień, bez względu na odległość czasu,
dzielącą nas od ławy akademickiej, cze-
goś pozytywnego się nauczyć.

Jednakowoż my naogół zastraszająco
mało czytamy: o tem, żeby u nas dziełko
popularno-naukowe, posiadające wartość
nieprzemijającą, ciekawe dla szerszego
ogółu, a nawet interesujące dla kół za-
wodowych, odbito w dziesięciu tysią-
cach egzemplarzy, zupełnie się nie sły-
szy, gdy u obcych mniejsza liczba
egzemplarzy bywa rzadkością i odnosi
się tylko do wydawnictw zbytkownych.

„Warunki przyrodzone powstawania
gleb, jako przyczyna ich różnorodno-

ści“, „Co to jest gleba? Jej skład“,
„Własności gleby fizyczne i chemiczne,
jej postać i cechy“ — oto nagłówki
trzech zaledwie rozdziałów rozprawki.
Ze względu na treściwość, wielką ob-
fitość materiału faktycznego, broszura
zasługiwałaby w dalszych wydaniach
na skorygowanie treści, który znacznie je-
szcze podniesie wartość dydaktyczną
dziełka. Liczne ilustracje ułatwiają zro-
zumienie opisywanych zjawisk, szkoda
tylko, że nie zawsze znajdują się one
obok tekstu, do którego się odnoszą.

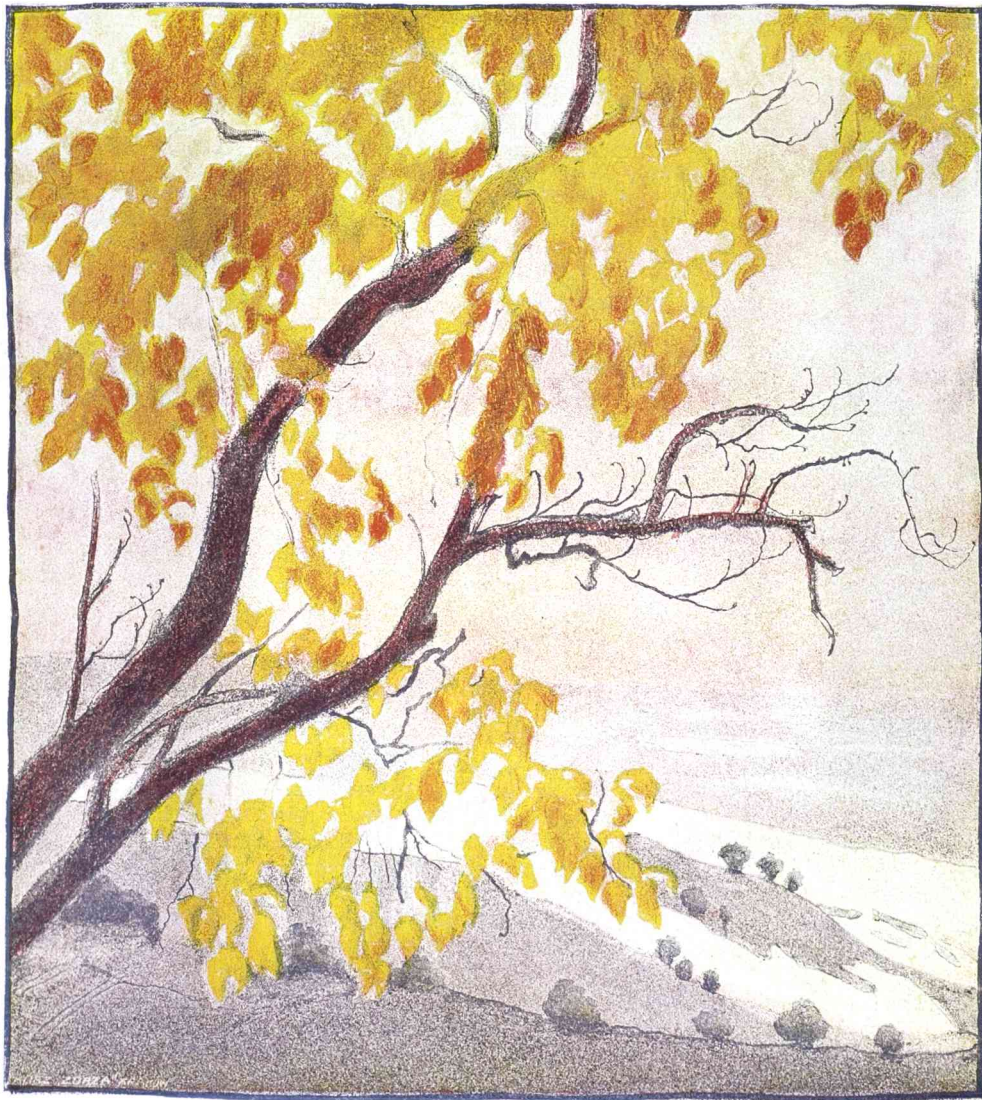
Wartość broszury kulminuje w sty-
cznych, jakie posiada gleboznawstwo
z rolnictwem. Jeśli autor mówi, jak
„w glebach dość wilgotnych lecz o ka-
pilowach bardzo, bardzo drobnych, ro-
ślina schnie bez widocznego powodu“,
to to twierdzenie jest tak poprzednio
udokumentowane, że czytelnika pozos-
tawia bez najlżejszych wątpliwości.

Wszystkie twierdzenia autora, to u-
gruntowane mocno i uzasadnione na-

leżycie wnioski naukowe, które czy-
telnik raz na zawsze zrozumiał, zamy-
kając przepyszną tę książeczkę.

Pomijam całą obszerną część przy-
rodniczą. Tu autor jest dopiero w swoim
żywiole. Wystarczy próba na jednej
kartce dokonana, aby czytelnik poczuł,
że go zmuszono do odczytania całości.
Mianowicie umiejętne zetknięcie z przy-
rodą zdradza poczucie zależności czło-
wieka od niej, poczucie żywsze jej roz-
woju, poczucie życia w najszerszym
tego wyrazu rozumieniu. Jakże to sprze-
czne z pewnością siebie technika, opa-
nowującego przyrodę napozór i o ileż
wartościowszy jest stosunek do niej po-
kornego jej sługi — rolnika. W har-
monii z wszechogarniającym procesem
życia otaczającej nas przyrody, życie
nasze własne dopiero nabiera smaku...

Jan Lutostawski.



Nasze ilustracje kolorowe.

Wywiązując się z przyrzeczenia, danego naszym czytelnikom w prospekcie na rok bieżący, wydajemy dziś pierwszy zeszyt „Świata”, ozdobiony ilustracjami wielobarwnymi. Inowacja ta, niepraktykowana dotychczas na gruncie polskim, jest jedną z najkosztowniej-szych, jakie wogóle istnieją na tem polu, i nawet zagranicą waży się na nią tylko bardzo nieliczne wydawnictwa, a mianowicie największe i najza-sobniejsze. W miarę możliwości powtarzać będziemy tę nowość w pewnych odstępach czasu, podnosząc tym spo-sobem coraz wyżej dotychczasowy po-ziom artystyczny „Świata”. Materiał, zawarty w naszym pierwszym numerze kolorowym, ujęliśmy w całość, poświę-coną, fragmentarycznie zresztą tylko, tematowi najdroższemu polskiemu—wsi naszej. Na ten temat wykonali zaproszeni przez nas znani artyści krakow-scy: pp. Stefan Filipkiewicz, St. Ka-mocki i A. Karpiński, szereg kompozycji, z których część dziś zamiesz-czamy. Również strona techniczna wy-konana została w Krakowie ze względu na wysoki poziom tamtejszej sztuki graficznej. Klisze wielobarwne spo-rządzone zostały w zakładzie repro-dukcyjnym „Zorza”, a trudne i niezmiernie skomplikowane ich odbicie do-konanem zostało w jednym z najlepszych krakowskich zakładów drukarskich, w za-szczytnie znanej drukarni A. Koziań-skiego.

Epilog głośnej sprawy.

Zamiast wyroku śmierci — kwiaty, podarki, wyrazy uznania i sympatii, o mały włos, że nie wieńce, splecione z wawrzynu, że nie aureola bohaterstwa!... Losy Janiny Borowskiej przybrały postać tak dziwną, że coraz

bardziej wyglądają nie jak rzeczywistość, lecz jak wytwór fantazyi.

Jeszcze w posępnej sali sądu krakowskiego nie zapadł był wyrok uwalniający, gdy egzaltacja poczęła stroić nimbem bohaterkę głośnego dramatu. W miarę, jak do rozgłosu sprawy przyłączał się rozgłos znakomitej obrony Borowskiej, zaczęły do jej sali więziennej napływać listy i telegramy od nieznanich osób z różnych stron świata. We wszystkich, obok słów otuchy i zachęty do wytrwania, można było między wierszami wyczytać uwielbienie dla „mścicielki swego honoru”. Wreszcie: dzień wyroku. Dwanaście głosów przeczy zarzut skrytobójczego morderstwa, sześć głosów zaprzecza pytaniu o zabójstwo. Borowska jest wolna. Spada z jej czoła krwawe piętno. Po ciężkiej walce triumfuje.

Już na sali sądowej wyciągają się ku niej ręce przyjacielskie, a ona z uśmiechem jej wita. Lecz za kulisami dopiero zaczyna się prawdziwa owacja. Na stoliku, prowizorycznej już, mieszkanki więzienia zjawiają się stopy kwiatów, i nowe podarki, listy, depesze. Zaznaczamy od razu, że przeważna część ich płynie z zagranicy. Jakaś dama zaprasza ją na dłuższy u siebie pobyt, jakieś sanatorium ofiarowuje bezpłatną gościnę. Wszystkie pokrewne dusze wychodzą na spotkanie.

Pani Borowska stała się „sławną”. Już, pod flagą sensacji, przechodzi do „literatury”: przetopione na temat literacki, losy jej posłużyły za wątek dla zeszytowego wydawnictwa, którego jaskrawe okładki wabią z za-witryn sklepowych. W nicosć rozplywa się marzenie o cichem „filisterskiem szczęściu”, do którego tak mało okazała kwalifikacyi. Na zawsze pozosta-nie Janina Borowska „sławną kobietą”, a dalsze jej życie beznadziejnie otoczyć ciekawość tłumu i czelność repor-terów.

Kraków.

Cl.

Teatr krakowski.

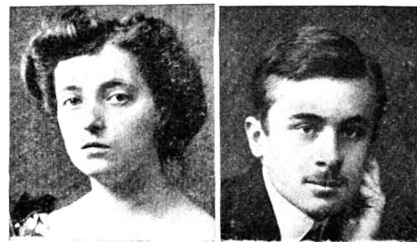
J. Rostworowski: „W górę”, sztuka w 3 akt.

Nowa sztuka i nowy autor. Wic-zor premierowy odznaczał się po-dwójną dozą zainteresowania, dla dzie-ła i dla twórcy, a drugie nie było z pewnością mniejsze. P. Rostwo-rowski mógł obudzić zajęcie wśród tych, do których dotarły o nim wieści z za kulis. Młody ziemianin z krakowskiego, poeta, muzyk, filozof, prze-żył już podobno chwile twórczego za-dowolenia w warunkach dość egzo-tycznych; pieśni nieznanego w kraju kompozytora brzmiały na obcych estradach koncertowych, odtworzone przez znakomitych wykonawców; liryki p. Rostworowskiego mają być małemi arcydziełami. Pomimo to—dramat po-winien był zachować w tece. Jakaś dziwaczna konstrukcja sceniczna, po-zbawiona życia i poezyi, zapełniona niejasną dyalektyką, nużąc szara, rozsypująca się co chwila: tak przed-stawiła się, niestety, nowa sztuka no-wego autora. Widoczna kultura umy-słowa nie zastąpiła talentu, przeciwnie, raczej przytłoczyła swoim oschłym ba-lastem parę jaśniejszych momentów.

Kraków.

Ch.

Z kroniki towarzyskiej.



Marya Dulębianka.

Jan Piotrowski.

W warszawskich sferach teatralnych nie małą sensację wywołało niespodziane małżeństwo utalentowanej artystki teatru Rozmaitości, p. Maryi Dulębianki, z młodym literatem, p. Janem Piotrowskim, sekretarzem tyg. „Wiadomości robotnicze”. Ślub odbył się dn. 1 lutego w Nowym Dworze pod Warszawą.

W dniu 18 b. m. w kościele św. Aleksandra w Warszawie został pobłogosławiony związek małżeński między panną Zofią Nieczuja Dzierżek a p. Józefem Dworzackim. Obrządku zaślubin dopełnił ks. Józef Sokołowski, przyjaciel ze szkolnej ławy pana młodego. Gościnne przyjęcie doznali zebrani u babki państwa młodych, senatorowej Bielskiej.

O komecie.

Gramatycznej wiedzy gleba

Niezbyt pewne zdanie ma,

Jak komętę nazwać trzeba?

Ten kometa, czyli ta?

Debatować niema o czym

I do sporów podstaw brak:

Gdy kometa jest z warkoczem,

Toć nie męski rodzaj wszak.

Lotną przytem i niestałą

Jest, nie lubi lic swych kryć,

Więc: rzecz można z prawdą całą:

Żeński rodzaj musi być.

Kroqulec.



Z procesu Janiny Borowskiej: (ostatnia rozprawa).

Potop w Paryżu.

Kłęska niesłychana dotknęła stolicę Francji. Połowa miasta pod wodą. Tysiące ludzi bez dachu i chleba. Setki domów grożą zawaleniem. Dworzec kolei Orleańskiej spustoszony. Fabryki, młyny, magazyny—zalane. Tunelami Metropolitaine'u szoruje Sekwana. Straty sięgają setek milionów franków. Szereg własnych zdjęć „Świata” niech będzie dokumentem niedoli, która dotknęła Paryż.



Ulica Lyońska, w głębi dworzec kolejowy.



Ulica nadbrzeżna przy moście Bercy.



Ulica Diaz.



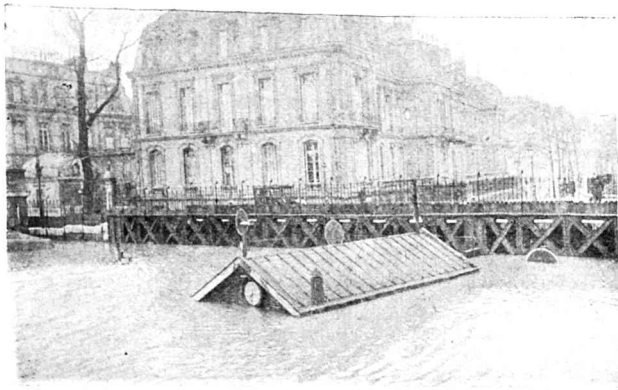
Na Avenue Montaigne mieszkańcy przewożeni w łódkach.



Przedmieście Auteuil pod wodą.



Ulice w pobliżu Sekwany i mostki chwiejne na wodzie



Na dworcu Inwalidów woda sięga pod dachy budynków stacyjnych.



Ambasadorowie, udalący się do Min. Spraw zagran. w łódce.



Akcya ratunkowa w Alfortville pod Paryżem.



Na ulicy Lille ratowanie lokatorów i ich dobytku.

Z teatrów warszawskich

TEATR LETNI, „Wdówka paryska“ (*Une veuve de Paris*), lekka kom. w 3 aktach z francuskiego A. Sylvana'a i F. Carré.

Jest to coś pośredniego pomiędzy komedią, choćby „lekką“, jak mówi afisz, a farsą. I w tym stylu, a więc także niezdecydowanym, grano ją na naszej scenie. Nie wyszło to jej na dobre, tembardziej, że widzi lubi zdecydowany ton w teatrze. Raziło to tem silniej po „Królu“, będącym, jak się zdawało, dla naszej lekkiej sceny rodzajem szczęśliwego przełomu, zwrotem ku gorze od płytkiej farsy, która w końcu swą trywialnością środków, czysto mechanicznych, musiała znudzić i znużyć nawet wytrzymałą pod tym względem publiczność. „Wdówka“ nie może się równać z „Królem“, jako pozbawiona zupełnie satyrycznego podkładu, a jednak można ją podnieść w tonie ku lekkiej komedii, co by jej tylko na dobre wyszło. Nie utracono w ten ton. Skutkiem tego, choć role pojedyncze grano wcale dobrze, całość szwankowała, nie budziła interesu. Treść polega na tem, że młoda dama z półświatka paryskiego, udaje wdowę po mężu, który nigdy mężem jej nie był i nie umarł, tylko po prostu ją porzucił. Jako legalna wdowa, zyskuje szacunek sąsiadów i posiada stanowisko społeczne. Oczywiście, nieboszczyk mąż zjawia się na scenie, już naprawdę żonaty. Nimbus wdowieństwa pęka, a wślad za tem mnożą się różne zawiąkania, zakończone, oczywiście, jak najpomysłniej różnemi małżeństwami. To wszystko na barkach pani Cwiklińskiej w roli tytułowej, Bogorskiej, Leszczyń-

skiej, Pawłowskiej i Walewskiej, jako miłej subretki, oraz panów: Gasińskiego, Fertnera, Trapszy, Knapczyńskiego, Jarszewskiego i t. d.

Dwa momenty dominowały: pojawienie się p. Bogorskiej w stroju kąpielowym i wejście na scenę pana Knapczyńskiego w roli podstarzałego adonisa, który się ucharakteryzował na znaną w Warszawie osobistość. Innych momentów wytycznych nie umiałbym zacytować.

ab.

TEATR MAŁY. „Kochliwi, czyli Dyalogi o miłości“ Kazimierza Wroczyńskiego.

Mile jest to stwierdzić, gdy w niezasobnym i w niebujnym naszym ogrodzie dramatopisarskim dostrzeże się kwiat nowy i żywy, bujniejszy i sutszy, chociażby miał on być nieco jaskrawym i woni ostrzejszej. Mile jest czuć i stwierdzić tętno żywsze talentu swojskiego wśród gnuśnej szarzyzny lub nieudolnych wysiłków. Gleba nasza dramatyczna ostatnimi czasy drgać poczyną — budzi się życie cięższej komedii swojskiej, dramatu żywszego. Kto wie, czy wkrótce łan się nie zakolysze.

Panu Wroczyńskiemu, który już się był dawniej przedstawił ogółowi, jako subtelny poeta liryczny, obecnie z racy trzech wystawionych w Teatrze Małym jednoaktowych utworów scenicznych jednej rzeczy nie podobna odmówić: talentu, właśnie tego tętna żywego, które, jak serce bijące, o życiu sztuki stanowi. Tętno to wzrasta czasami do siły dużej postępowej nateżenia, czasami bije nierówno, kapryśnie, zawsze jednak ma tchnienie za sobą i władzę żywą niewolenia. Pomimo realizmu przedmiotowego, talent ten posługuje się nadewszystko natchnieniem i wyobraźnią; realizm stamtąd

czierpie swe źródła. Stąd też ta ironia artysty subtelna a ukryta, stąd pewna groteskowość świadoma, stąd świetny, wprost błyskotliwy dyalog i pewne wręcz a sprawne kierownictwo zamierzeń scenicznych. Autor jest, jak panicz wesoły, przytomny, wiozący kulgim całą kawalkadę maszkar i postaci — i trzaskający wesoło z bata. Panicz to przytem współczesny, świadomy, trzeźwy i odpowiedzialny, — panicz z uśmiechem. Galeria maszkar żywa, współczesna, zepsuta. Czy będzie to literat-kabotyn, „chirurg dusz ludzkich“, monoman tematu, sam z duszą papierową, czy wykwinna i wytrawna kokota, w której budzi się „instynkt pochodzenia“, ordynarność ulicy, czy wytworna magnatka w kostiumie, grzech osłaniającym: okazani zostaną z równą bezwzględnością i z równą pieczą artyści, żywi, ciekawi i z maski wyzuci.

Możnaby zarzucić autorowi ową bezwzględność typów ujemnych, a nawet, jak w trzecim obrazie, rażącą brutalność realistyczną, z góry zamierzoną i mało uzasadnioną artystycznie, — naogół jednak, jak rzekliśmy, stwierdzić należy talent samoistny, siłę jego jędrną, rodzaj rzutki, nie chwicznej.

Grane były jednoaktówki wyjątkowo dobrze, z widocznym przekonaniem, w męskich rolach omal bez zarzutu. Pp. Orliński, Kunciewicz, Noskowski, Neubelt, Świeściak i Bartoszewski wprost celowali w wyborną galerię mężczyzn pożądlivych. Panie: Pytlińska, Pawłowska, Kamińska i Bachnerówna wywiązały się szczęśliwie z trudnych ról przeważnie perwersyj kobiecej. Dowód to, że talent prawdziwy potrafi zawsze podniecać i podnosić skalę zdolności aktorskich.

J.



Konst. ks. Radziwiłłowa.



Konstanty ks. Radziwiłł.



Ksiądz Leon Podstawka.

Nagroda za wykrycie sprawców świętokradztwa w Częstochowie.

Ksiądz prałat Leon Podstawka, rektor misji polskiej w Paryżu, zadeklarował 10,000 franków nagrody za wykrycie sprawców świętokradztwa, popełnionego na Jasnej-Górze. Suma ta złożoną została przez księdza prałata naczelnikowi policji śledczej francuskiej, Hamard'owi, i przez tegoż wypłaconą zostanie szczęśliwemu wykrywcy.

Ofiara ta ks. prałata Podstawki jest nie pierwszą i bodaj jedną z najmniejszych, jeżeli się zważy, iż ksiądz prałat cały swój znaczny majątek legował na rzecz celów polsko-religijnych kolonii paryskiej i że od szeregu lat, wspólnie z hojnymi opiekunami misji, księciem Konstantym Radziwiłłem i tegoż małżonką, czyni wszystko, aby mrowie cisnącej się doń nędzy wychodźczej nie słowem samem, ale i chlebem opatrywać.

W. G.



Kościół Wniebowzięcia N. M. P. w Paryżu, przy którym mieści się misja polska.

Romans dojrzalej księżniczki.

Jak szekspirowski Lear, król Leopold II miał dwie córki złe i jedną dobrą. Lecz na tem kończyła się analogia. Morgantyczny małżonek baronowej de Vaughan nie był wcale ofiarą swych dzieci. Przeciwnie. Głównym zajęciem jego ostatnich lat było okazywanie niechęci, prawie nienawiści kochliwej Luizie koburskiej i niemniej kochliwej hr. Lonyay. Król Leopold niemłym był ojcem dla nieposłusznych księżniczek; najmłodsza, ks. Klementyna, która była mu całe życie posłuszną, niewiele na tem zyskała. Nazywał ją swą ulubienicą. Przez długi czas, zanim w uroczysku Aix-les-Bains ujrzał ponętą pannę Delacrois, rozstał się z nią nader rzadko,—tylko w tych chwilach, kiedy szukał rozrywki w towarzystwie Cleo de Merode lub innych gwiazd paryskiego półświata. Ks. Klementyna była nieodstępna towarzyszką starego ojca. Ulubienica!

Ten i ów książę europejski zapytywał dyskretnie przez dyplomatycznych pośredników, czy nie mógłby się starać o rękę i wiano królowej. Leopold sprzeciwiał się zawsze. Uważał, że córce najlepiej powinno być przy ojcu. Zwłaszcza, jeśli ojcu jest dobrze z taką oddaną, bezinteresowną i pewną opiekunką. Zrzec się jej na korzyść jakiegoś młodego panicza? Nigdy!

Kordelia-Klementyna godziła się ze swym losem. Aż wreszcie serce zabiło żywiej. Poznała księcia Wiktora-Napoleona, najstarszego syna ks. Plon-Plon, pretendenta do tronu francuskiego. Królowa belgijska zakochała się w prawnuku Hieronima Bonaparte, króla Westfalii.

Król Leopold okazał się dla dobrej córki również niemiłosiernym, jak niemiłosiernym był dla Ludwika i Stefani. Nie chciał słyszeć o jej małżeństwie z Napoleonidem. Opór swój motywował względami politycznymi. Taki związek mógłby ujemnie wpłynąć na stosunki Belgii z Rzeszą francuską. Racya stanu!

Prawdopodobnie inne względy wpłynę-



Ks. Klementyna.

Ks. Wiktor-Napoleon.

ły silniej na tę decyzję. Przedewszystkiem, egoizm starszego pana. Potem zaś — niechęć do rodu Bonapartów. Dla dumnego koberga, wnuka po kądzieli Ludwika Filipa, rodzina korsykańskiego uzurpatora była parweniuszowską. Może nie zapomnieliśmy pojedynkowej między swym stryjem, ks. d'Aumale, a ojcem ks. Wiktora, która za Drugiego Cesarstwa narobiła tyle wrzawy. Płonne były marzenia ks. Klementyny o szczęściu w miłości.

„Dobra córka“ jednak względem ojca musiała również doznać gorzkich rozczarowań. Przy boku ojca zjawiała się arogancka baronowa de Vaughan. Król Leopold coraz mniej potrzebował towarzystwa córki. Ona coraz silniej odczuwała brzemień samotności...

I oto, ledwie król Leopold zamknął oczy na zawsze, wnet w dziennikach pojawiła się wiadomość, że skoro tylko skończy się żałoba, ks. Klementyna wyjdzie za ks. Wiktora. Król Albert nie będzie jej tego wzbraniał. Jest nadto liberalny. Małżeństwo będzie trochę późnione. Narzeczony liczy lat 48, oblubienica 38. Lepiej przecież późno, niż nigdy.

Ale jeśli ów związek dojdzie do skutku, sytuacja ks. Wiktora-Napoleona ulegnie dużej zmianie. Dla pretendenta do tronu majątek jest znacznym atutem. Ks. Klementyna posiada fortunę bardzo piękną. Spadek po cesarzowej Eugenii nie da, jak się zdaje, długo na siebie czekać. W krótkim czasie prawnuk Hieronima Bonaparte może stać się jednym z najbogatszych ludzi w Europie. Małżeństwo z królową belgijską doda niewątpliwie uroku jego imieniu. Czy nie rozbudzą się w nim wtedy mocniej ambicje?

Gord.

Michał Bergson,

jeden z ostatnich wychowawców Marymon-tu, założyciel szkoły rolniczej w Częstochowie, prezes warszawskiej gminy izra-elickiej, kurator domu schronienia starców i sierot, który instytucję tę do świętego doprowadził rozwoju, obchodził niedawno 25-letni jubileusz kuratora wspomnianego powyżej domu schronienia.



Ofiary, złożone w adm. „Świata“.

Na chleb dla głodnych.

A. Paślowski, Nikołajewsk. rb. 1.00

Na sprowadzenie zwłok Chopina do Polski.

Ks. St. Drzymała, prob. z Char. W. rb. 1.

Rom. Bittner, właśc. Montyk rb. 1.

Ks. Zawadzki, prob. z Wróblew rb. 4.

Na pomnik Mickiewicza w Paryżu.

Ks. Zawadzki, prob. z Wróblew rb. 2.

Na sukienkę M. B. Częstochowskiej.

W. G. rb. 3.

Sprostowanie.

W arkuszu drugim niniejszego numeru który drukował się w Krakowie, zakradły się niektóre omyłki, które prostujemy: Str. 15, szpalta I, wiersz 12 winno być *spółczesnych*, zamiast *spolecznych*. Str. 16, szpalta II, wiersz 7 od dołu: winno być: *kapilarach*.

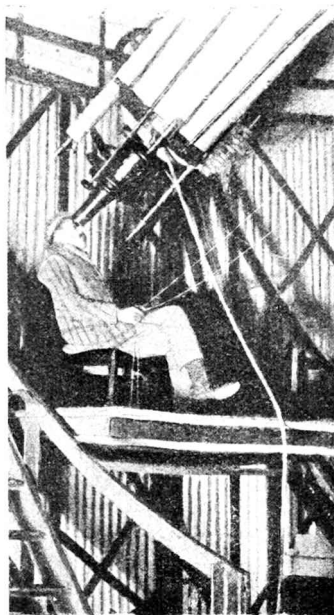


Kometa Halley'a.

Coraz więcej komet.

Niespodziewane, nieprzewidywane i nieobliczone przez astronomię, najbardziej matematyczną z nauk przyrodniczych, rzeczy dzieją się na niebie. Wielkiej komety Halley'a, która zbliża się do nas ogromnym pędem i która stanowi dobrą znajomą uczonych, przybywają komety nieznanne. Taką jest kometa, która, jak mówi p. Banachiewicz we „Wszelchwicie”, przejdzie do historii astronomii pod nazwą „wielkiej komety styczniowej 1910 roku”. Dana jej nazwa komety Drake'a jest prostą omyłką telegraficzną. Telegraf doniósł, że w Johannesburgu w Transwalu zaobserwowano „wielką (great) kometę”, a francu-

scy astronomowie z Nizy z *great* zrobili Drake. Kometę widać we dnie przy pogodnym niebie, na całej kuli ziemskiej, oprócz okolic podbiegunowych. Do tych dwóch komet przybywa kometa Tempła



W obserwatorium.

druga, stanowiąca stałego gościa naszych sfer, bo co pięć lat się zjawia; będzie dobrze widzialną u nas w marcu, jak się od słońca nieco oddali. A kompanię komet uzupełniają komety, tymczasem zagadkowe, którą sygnalizują z włoskich obserwatoriów w Bolonii, Livorno i Turynie. Komety te dadzą sporo roboty astronomom świata i niemało sensacji dziennikom. Uczni uspokajają nas, że żadne niebezpieczeństwo od komet nie może grozić naszej ziemi i jej mieszkańcom; kometa bowiem jest mgławicą o materii tak rzadkiej, że nawet wtedy, kiedy w składzie tej materii znajduje się kwas pruski, najbardziej piorunująca z trucizn, rozcieńczoną ona jest tak dalece, że możemy nią bezkarnie oddychać. Jużemy to robili zresztą nieraz, ziemia nasza bowiem niejednokrotnie znajdowała się w ognie komet, małych i wielkich. Imaginacja prostego ludu bardzo jednak jest podniecona temi znakami niebieskimi. V.



Kometa Halley'a w 1066 r., wyobrażona na starej tkaninie.

SFINKS

najwspanialej
urządzony

ILLUSION Artystyczny Marszałkowska 116

Dwa razy tygod
zmiana program.

Ceny zwykłe. Program przedstawień dla młodzieży pod kierunkiem pedagogów.

J. HEINE. Zabawki, Galanteria i Papeteria. Marszałkowska 73, tel. 159-20.

J. FRUZIŃSKI

Fabryka Cukrów i Czekolady
SKŁADY { Marszałkowska 133, tel. 10-05.
Wierzbowa 8, tel. 33-65.
Nowo-otworzony:
Krakowskie-Przedmieście № 5, tel. 85-28.

SAGRADA BARBER

wzmacnia żołądek
i łagodnie przeczyszcza

Po zaprowadzeniu działu **Stolarskiego** i powiększeniu
MAGAZYNU FABRYCZNEGO
Krakowskie-Przedmieście Hotel Europejski. Tel. 6-27.

Tow. Akcyjne „Wojciechów”

Poleca **Kompletne urządzenia apartamentów, Sal
koncertowych, Teatrów, Biur, Restauracji.**
Wybór pokoiów jadalnych, **Salonów, Sypialni** i t. p.



W. CYBULSKI i S^{KA}

Trębacka № 9, dawniej Nowo-Senatorska № 7, telefon 60-29.
WYROBY SIODLARSKO-RYMARSKE, SPORTOWE.

G. G. LARDELLI = Cukiernie =
i Fabryka Czekolady

Bođuena № 5, Nowy-Swiat № 27, Marszałkowska № 68.

ZAKŁAD OGRODNICZY

Juljana Kuszewskiego
Marszałkowska 65 (róg Pięknej).

PENSION de FAMILLE

Ewa Kotarbińska
Widok № 11, tel. 155-60.

GRONKIEWICZ

Kaucjonowane Biuro Rekomendacyjne I-go rzędu
z prawem działania na całe Cesarstwo.
Królewska № 5, tel. 17-58, Warszawa.
Rekomendacja osób z wyśokim i średnim
wykształceniem wszelkich gałęzi pracy, jaka
tylko istnieje, oraz Farmaceutów, Lekarzy,
a także Fachowców. Służbę domową. Robo-
tników sezonowych i stałych. Rolnych i Fa-
brycznych. Transakcje różne: Kupno
i Sprzedaż Nieruchomości i Ruchomości Miej-
skich, Wiejskich, Fabrycznych. Dzierżawy.
Lokata kapitałów. Wynajem lokali.

Dom Komisowy Gronkiewicz.

„BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH”
№ 523. Wincenty Kosciakiewicz. „Ję chłopcy”
Powieść. I tom.



Najlepsza w świecie domowa
Samokontrolująca Skarbanka
Oszczędnościowa
Sumująca wszystkie obiegowe
monety srebrne od 5 k. do 1 r.
otwierająca się przy 20-tu rb.
45 różnych gatunków w cenie
od 1 rb. 50 k. do 18 rb. Gwa-
rancja pięcioletnia. Odlewnia
i Mechaniczna Fabryka „TRUD”
Bielajska 9. Tel. 171-73.

Skład Sarpinek Saratowskich
T. K. Swietcowa

Warszawa, Nowo-Miodowa № 2
Wielki wybór Jarosławskiego płótna
i stołowej bielizny.

— CENY FABRYCZNE, STAŁE. —

Wydawcy: Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.

Redaktor: Stefan Krzywoszewski.

Redaktor odpowiedzialny na Galicję Antoni Chołoniewski, Kraków, ulica Zybkiewiczza № 8.



DACHÓWKA CEMENTOWA.

SKAWKI ULEPSZONE. — WIEJSKIE STRAZE OGNIOWE.

Maszyny do wyrobu dachówek, cegły, dřenów, cem-
browin, rur do mostków i inne. Z piasku i cementu.

MASZYN RZEWUSKI I S^{KA}
Warszawa, Ordynacka № 7.



Pamiętkowa uroczystość w Nieświeżu (gub. Mińska).

Grupa głównych uczestników różnych polskich kół kulturalnych, jak „Oświata” (dziś zamknięta), „Ognisko”, „Kółko rolnicze”, „Bank współdzielczy”, „Straż ogniowa”, „Towarz. spożywcze” i „Kółko rzemieślnicze”, uczestnicząca w pożegnaniu miejscowego asesora miejscowej policji, p. Orłowa-Wasiljewa, który dostał dymsię z urzędu swego, sprawowanego przez lat kilka uczciwie i bezstronnie.



I rząd (siedzący, z lewej do prawej): Hryniewicz, b. burmistrz Nieświeża; Grabowski obecny burmistrz, oraz sekretarz Tow. b. „Oświaty”; i prezes koła rzemieślniczego; Walicki, naczelnik straży ogniowej; dr. Borowski, lekarz szpitala ks. Radziwiłłów, prezes „Ogniska”; i wiceprezes Tow. udziałowego; p. Orłowa-Wasiljewa; dr. Slepian, lekarz miejscowy i prezes banku; adw. Awinowicki, Czerepowicki, szef administr. ks. Radziwiłłów; Majzel, agent ubezpieczeń. II rząd (stojący). Myszkowski, właściciel składu aptecznego i cechmistrz straży ogniowej; Kapłan, jeden z głównych założycieli miejscowego progimnazjum prywatnego; Lange, urzędnik banku a ruchliwy działacz społeczny; Epstein, przemysłowiec; Goldin, pomocnik naczelnika straży ogniowej i członek zarządu banku; Kulesz, adwokat i działacz; Goldberg, właśc. sklepu i działacz społeczny; Urbanowicz, wiceprezes kółka spółdzielczego i gospodarz „Ogniska”; Wiegand, działacz społeczny.

Napad na proboszcza parafii Czerniaków.

We wtorek, 1 b. m., około godz. 11 rano, do mieszkania księdza Kominka, proboszcza parafii Czerniaków, przyszło dwóch ludzi w towarzystwie młodej kobiety. Ludzie ci rzucili się na ks. K. i pobili go dotkliwie kijami, kobieta zaś chwyciła w twarz ks. K. kwasem siarczanym. Schwytani przez tłum, ludzie ci—jak następnie stwierdzono, bracia i siostra Bienendowie, mieszkający Warszawy, zostali dostawieni do gminy w Mokotowie. Poszkodowanym zaopiekowała się służba i domownicy. Stan jego dość groźny; poparzenie twarzy grozi utratą wzroku.



Ks. prob. Kominek.

Na tem t. Grunwaldu.

Dla uczczenia 500-letniej rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem nakładem Leona

Idzikowskiego w Kijowie ukazała się muzyka, jako podkład do deklamacji lub śpiewu, do wiersza K. Laskowskiego p. t. „Wzywacie Boga”. Muzyka jest dziełem zasłużonego artysty dramatycznego, autora paru setek melodyjnych pieśni i drobniejszych utworów, Władysława Krogulskiego, i odznacza się melodyjną a prostą formą obok rzetelnego a podniosłego uczucia.

Odpowiedzi redakcyi.

Psychjanowi. „Pójdę w świata wielki tan” nie będzie drukowane w „Świecie”.

Sępowi-Sfinkowski. „Smentarne głosy” nieudolne, nie będą drukowane w „Świecie”.

Przyjacielowi z Hożej. Wiersz „Na rocznicę zgonu Wyspiańskiego”, jakkolwiek „pisany momentalnie pod wpływem natężenia” jak nas szanowny pan zapewnia, nie może być drukowany w „Świecie”; nie ma cech utworu artystycznego.

J. K. Przekład z Lermontowa pozostawia do życzenia. Nie będzie drukowany w „Świecie”.

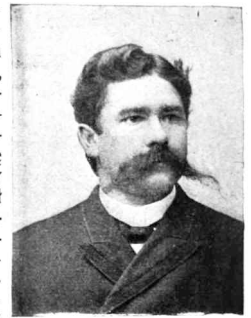
Em. „Pieśń mnie spojrzeniem” nie będzie drukowany w „Świecie”; motyw nadto osobisty.

C....d M....s „Wojtek o Niemcach” nie będzie drukowany w „Świecie”.

NEKROLOGIA

Ś. p. Stefan Sporzyński.

Wieloletniejszy tłum przy udziale wszystkich 5-u oddziałów straży ogniowej i orkiestry, odprowadził na miejsce wiecznego spoczynku ś. p. Stefana Sporzyńskiego, zasłużonego obywatela z Piotrkowa i długoletniego zastępcę dyrektora straży ogniowej. Umarł w siłę wieku, przeżywszy lat 50; pozostawił żonę i dwóch niepełnoletnich synów. Podniosło i nad wyraz gorące przemówienie nad grobem księdza rektora Cwilenga i mecenasa Konopackiego, prezesa Rady straży ogniowej, oddały hołd zażności człowieka i obywatela.



Ś. p. Jan Szlenkier.

W 62 roku życia zmarł w Andrychowie (Galicya) znany i wybitny przemysłowiec warszawski. Rodzina Szlenkierów zajmuje w przemyśle naszym z doby ostatniej miejsce poczesne. Zmarły ś. p. Jan na spotkaniu z bratem swoim, a następnie pod firmą: „Pfeiffer, Szlenkier i Templer”, prowadził znaną w kraju a kwitnącą fabrykę. Dla słabości zdrowia osiedlił się od lat kilku w Galicyi, gdzie też życia dokonał.

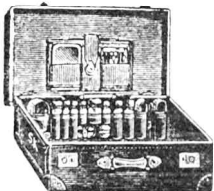


Treść № 6 „Śwłata” 1910 r.

Wpisy szkolne. *Wincenty Lutostawski.*
Nasi artyści. (Z 4 ilustr.) *Józef Jankowski.*
Nasz bilans w zaborze pruskim. *A. Chotoniowski.*
Luzne postępy. *Wincenty Kosiakiewicz.*
Więś polska. *Ch.*
W starym parku. *Zygm. Barbkiewicz.*
Łęsknota. *Ignacy Grabowski.*
Życie na wsi i zmiany, jakie w niem zaszły. *Ex-Rusticus.*
Ekloga. *Jan Lemański.*
Głębia. *Jan Lutostawski.*
Nasze ilustracje kolorowe.
Epilog głosnej sprawy. (Z 1 il.) *Ch.*
Z teatru krakowskiego. *Ch.*
Z kroniki towarzyskiej. (Z 2 il.)
Z teatrów warszawskich. *J. br.*
Nagroda za wykrycie sprawców świętokradztwa w Częstochowie. (Z 4 il.)
Romans dojrzalej księżniczki. *Gord.*
Michał Bergson. (Z 1 il.)
Konkurs na pomnik Szewczenki.
Coraz więcej komet. (Z 3 il.) *P.*
Napad na proboszcza. (Z 1 ilustr.)
Na temat Grunwaldu.
Nekrologia. (Z 2 il.)

ODDZIELNE ILUSTRACYE.

Cisza. *St. Kamocki.*
U studni. *A. Karpiński.*
Zniwo. *A. Karpiński.*
Orka. *St. Kamocki.*
Jabłoń. *St. Filipkiewicz.*
Potop w Paryżu. (10 il.)
Pamiętkowa uroczystość w Nieświeżu.

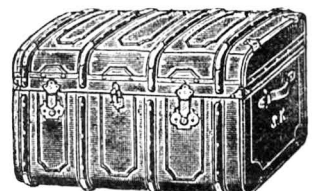


STANISŁAW KRAUSE i S^{KA}

FABRYKA I MAGAZYN WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY

Warszawa, Królewska № 1 (róg Krak.-Przedm.)

JEDYNA W KRAJU FABRYKA KUFRÓW TRZCINOWYCH.



Apteka K. Jodzewicza i J. Hildebrandta
w Warszawie, Mazowiecka 10. Telef. 21-12.

poleca **Glicerofosfat** z żelazem lub bez, znakomite proszki **od bólu głowy**. Ampułki Sterylizowane.
Najnowsze środki lecznicze

Dr. JAN ŁAPIŃSKI
Chłomackie № 1 (róg Bielańskiej).
Star. Ordynat. kl. Szp. Św. Łazarza
Choroby skóry, weneryczne, płciowe.
Promienie Röntgena. Elektr. Leczenie
brodawek i płam metodą Zeisslera.
Przyjm. 9-12 r. 4-7 p.p. Panie 1-2.

FIRMA
Łódzka i Stamirowski
Łódź, Piotrkowska 150
poleca udoskonalone
MYDŁO NAFCIANE
do prania bielizny
z marką ochronną
„LATARNIA MORSKA”
wyrabiane sposobem angielskim
dyrektora mydlarni Tow. Akc. Can-
nan's Soap Works Limited,
Bradford pana T. B. Greenwood.
Przy użyciu powyższego mydła
zyskuje się na czasie, oszczędno-
ści i bielizna wychodzi śnieżno-
biała z przyjemnym oświeczającym
zapachem.

Dr. Feliks Malinowski
Mazowiecka 4.

Leczenie światłem Roentgena.
Pinsen-Kromeyera, radium. Ter-
moterapia. Elektroliza. Endosko-
pia i t. d. Choroby skóry, włosów,
weneryczne i kosmetyka lekarska.

Skład fabr. Mebli giętych.
Braci THONET
WARSZAWA,
Warszawska Nr. 141, telefon 20-29
Kompletne urządzenia apartamentów,
wili, teatrów, zakładów gastronomicz-
nych, klubów, etc. etc. Wielki
wybór gotowych Jadalni, Sympialni,
Salonów i t. p. na składzie.

PRACOWNIA SUKIEN

„Cecylja”
Warszawa, Chmielna 38-6.
Telef. 120-72.
Wykonywa suknie wizytowe, spacer-
owe od skromnych do najwykwintniej-
szych. Ceny przystępne.

NADWORNA FABRYKA
Fortepianów i Pianin
J. BECKER
Skład Fabryczny w Warszawie
No 30 Nowy-Swiat No 30.
Tel. 84-35.

FABRYKA MEBLI ŻELAZNYCH
JARONOWICZ
FABRYKA
SMOŁA
37-
BONIFACJA SKA
KROLEWSKA 16

M-le de Moissard
Mazowiecka 1. Tel. 114-29.

PRACOWNIA
Suknie Genre Tailleur
Suknie wizytowe
Suknie balowe.

Kasy Ogniotrwałe
fabryka S. D. MIGLIN w Warszawie, Bracka 12, tel. 119-13

MEDAL ZŁOTY
Na powszech. wyst. w Paryżu-
1900 rok.
ABRICOTINE
Ządać
z podpisem
F. Garnier
ABRICOTINE — LIKIER NIEZRÓWNY
Enghien w blis. Paryża
Enghien près Paris.
Agent: Mille A. Brühl, Królewska 29/1, Warszawa.

Kto go raz zakosztował
[ten się nim zawsze posługiwać będzie.]



„Saratow (Rosja), 14 Stycznia 1898 r.
„Sz. Panie,
„Dziękuję Sz. Panu bardzo za przyje-
mną przesyłkę, którą mi Pan łaskawie przeka-
zał. Jestem szczerze zadowolona z rezultatu,
jaki daje Pański Proszek do zębów **Dentol**
i z uczucia świeżości, miłej, niezmiernie, jaka
w ustach po użyciu jego pozostaje. Kto go raz
zakosztował, musi go raz na zawsze do użytku
zachować. Podpis: „Maaja Aleksandrowna”.

Dentol (woda, pasta i proszek) jest
środkiem do zębów doskonale antyseptycznym
i zarazem posiadającym zapach niezmiernie
przyjemny.

Wykonany w myśl teorii Pasteur'a, ni-
szczy on wszystkie szkodliwe mikroby jamy ust-
nej, przeszkadza psuciu się zębów i leczy je,
niszczy zapalenie dziąseł i bóle gardła. W dni
parę nadaje zębom białość niezrównaną i niszczy
kamień, na nich się tworzący.

Pozostawia w ustach wrażenie świeżości
przyjemnej nader i trwałej. Działanie jego anty-
septyczne przeciw mikrobowi przedłuża się
aż do 24 godzin.

Pozostawia w ustach wrażenie świeżości przyjemnej nader i trwałej.
Działanie jego antyseptyczne przeciw mikrobowi przedłuża się aż do 24 godzin.
Uspokaja on najniebezpieczny ból zębów, kiedy bez domieszki, w stanie
czystym przyskłada się go na wacik.

Dentol znajduje się u PP. Fryzjerów-Perfumierów i we wszystkich
znaczących domach perfumeryjnych. Flakon lub pudełko wystarczą na uży-
tek sześciu-miesięczny—co czyni, że posługiwanie się **Dentol'em** kosztuje ła-
twnie niedrogo.

Skład główny: 19, rue Jacob, Parys. W Warszawie: F. Karpiński,
Elektoralna № 35. Władysław Hoffman i S-ka, Zielna № 46. Skomorowski
Fmł. ulica Długa № 29

PENSYONAT DYETETYCZNY
dla rekonwalescentów, osób cierpiących, oraz potrzebujących stałej
roszkliwej opieki Urządzony z komfortem: wspólny salon, piękny
rozległy widok, oświetlenie elektryczne, wszelkie dyety, kąpiele zwykłe
i gazowe, ogród. Telefon 185-15. **Koszt dzienny od 4—8 rb.**
Sewerynowo № 5 w Warszawie.

Compagnie d'Electricité de Varsovie
ODDZIAŁ INSTALACJI
Telefon 86-30. Czysta № 6.
Urządza
Instalacje oświetlenia i siły elektrycznej
Z przyłączeniem do sieci własnej (miejskiej)
po cenach możliwie niskich.
Projekty i kosztorysy na każde zapytanie szybko i bezpłatnie.
Stala wystawa
motorów maszyn, najnowszych aparatów do gotowania pieców,
zapalniczek, żelazek do prasowania, poduszek do ogrzewania, wo-
gole wszelkich nowości w dziedzinie elektrotechniki.
Oryginalne paryskie i wiedeńskie
zyrandole, lampy, latarki, świeczniki, brzozy, statuetki z terra-
koty i fajansu i t. p.

Otwarty Bar i Winiarnia
„ZAGŁOBA”
Marszałkowska róg Siennej.

Kupuję Byranty srebro złoto.
HENRYK JUWILER kwitły lombard
Nowy-Swiat 59. 1-sze piętro front
Sprzedaje Biżuterię i srebra okazjanie
Kontentuje się małym zyskiem bo
w mieszkaniu, telef. 55-28.

LOTION DEQUEANT
WŁOSY
BRODA
BRWI
RZESY
Środek na porost włosów,
wstrzymuje ich wypada-
nie, zapobiega siwieniu,
zwraca im pierwotny ich
kolor bez użycia farb, w
każdym wieku i we wszystkich
wypadkach. Informacje bezpłat-
ne. Na żądanie wysyła się nych-
miastowo franco wyciąg z raportu,
przyjętego przez Akademię Medycyny
w Paryżu. Zwracać się listownie
do L. Dequeant, pharm. 33, rue
Carnot, Paris. Wystrzegaj się na-
śladowców! fałszywków. Sprzedaje
się we wszystkich lepszych aptekach,
Journé Legumier: Władysław Cohn
Łódź, 29, Rue Mikolajowska.



BEZ ZAPRZECZENIA
że prawdziwe wino „St. Raphael”
Kompanii wina St. Raphael Valence
(Drome) we Francji
z tą marką
JEST

toniczne, wzma-
cniające i po-
dniecające siły,
pomaga trawie-
niu i znakomite w smaku WINO.
Wystrzegaj się podrabiań.
Każda butelka zaopatrzona lakową
pieczęcią Libawskiej lub Odeskiej ko-
mory celnej.

ZATWIERDZ PRZEZ DEPARTAMENT
KOKLUSZ
radycznie leczy syrop
„TUSSOLIN”
STOSOWANY PRZEZ P.P. LEKARZY
Zupełnie nieszkodliwy
dla niemowląt
Skład główny Apteka
J. LELEJKI, Marjańska 12.
Cena flakonu 1 rb.

ANTONI STROMIŁO
25. Bracka 25. Tel. 29-99.
MAGAZYN MEBLI
oraz Zakład Tapicersko-Dekoracyjny i Stolar.
Przyjmuje zamówienia na całkowite
urządzenia apartamentów od najkro-
mniejszych do wykwintnych.
Odlewnia Dzwonów
Sygnatur i Dzwonków
S. ENGLISZ
p. f.
w Warszawie, ulica Gęsia № 79.
Właściciel **W. FERSKI.**

BAR „RENAISSANCE” Plac Teatralny
POD NOWYM KONSTANTEGO WYSOCKIEGO
ZARZĄDEM
długoletniego kierownika firmy „Władysław Müller”.

NOWOŚĆ



„La RUBRINE”

NAJLEPSZY ŚRODEK DLA
NADANIA TWARZY ŚWIE-
□ □ ZOŚCI I MŁODOŚCI. □ □

TWO BROCARD & CO

MOSKWA.

DUŻY WYBÓR GOTOWYCH
MECH. FABRYKA
BILARDÓW
M.Z. PIOTROWSKI
WARSZAWA, Jerozolimska 115. TELEFON 144-30.

BIURO

Elektrotechniczne

Marszałkowska № 91

LUDWIK BOLLMANN

zaprowdza instalacje światła elektrycznego oraz i w konserwacje, oprócz tego urząda telefony, dzwonki i piorunochrony. Ceny bardzo przystępne.

Zakład leczniczy dla chorób kobiecych.

(Leczenie ambulatoryjne metodami fizykalnymi)

D-rów S. Hubickiego, L. Lorentowicza, i S. Wisznickiego
w Warszawie. Marszałkowska 140. (Szkolna 5 tel. 119-34).

Leczenie wysięków, spraw zapalnych, i nieprawidłowości w czynnościach organów miednicy oraz ich niedorozwoju.

Leczenie nadmiernego otluszczenia brzucha i niedowładu jelet.
Środki lecznicze kąpiele solankowe, kwaso-węglowe, nasiadówki borowinowe (ciechocińskie, krynickie, limanowe) okłady borowinowe i z fango, kąpiele w gorącym powietrzu, kąpiele świetlno-elektryczne obciążanie wewnętrzne i zewnętrzne wraz z ułożeniem na równi pochyłej, douches permanentes, elektryzacja, masaż ręczny i wibracyjny, specjalny i ogólny, gimnastyka lecznicza specjalna.

Wypożyczanie do domów przyrządów do leczenia gorącym powietrzem

Zakład mechano-leczniczy gimnastyki szwedzkiej i leczniczej

D-ra BIESIEKIEWSKIEGO H. MIECZYŃSKIEJ, W. NOWACKIEJ
ul. Ś-to Krzyska 28, tel. 159-82.

Zapalenia (gruźlica) wysięki stawów, złamania, paraliż, ichias, artrytyzm, reumatyzm, otłycie, zaparcie i t. p. skrzywienia kręgosłupa i kończyn. Ogólny niedorozwój. Kąpiele lecznicze.

Gimnastyka rozwojowa. (Rozwój i wzmacnianie organizmu). Komplety dla dzieci, młodzieży i dorosłych.

Niedorozwinięte i w naukach cofnięte dzieci mogą otrzymać wykształcenie elementarne podług metod specjalnych, a także przygotowanie do zawodowej pracy **w Instytucie Wychowczo-Naukowym** dla dzieci **Małozdolnych.**

Oboźna № 4.

Magazyn Francuzki (ul. Hr. Berga 8) w Warszawie Poleca w największym wyborze przybory (Ordery, Tourny czyli Figury na 6 par i więcej, Kapelusze stylowe, Maski i t. p.). Kotyłjony na duże Balety zamawiać należy na kilka dni wcześniej, oraz PASTIME-PUZZLE.

KOTYLJONOWE



KAWA BRAZYLJA

JAN ARNOLD Krak.-Przedm. 21

Telefon 43-83

poleca **Kawy** wprost z plantacji, hurtowo sprzedane. Codziennie świeżo palone.

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA

STEMPLE KAUCZUKOWE pneumatyczne

Zakład Grawerski Numeratory, sztance, herby i wszelkie wyroby grawerskie

dawniej Z. Suchowiecki Wierzbowa 6 (Hotel Angielski). Tel. 134-32.

W. CIELECKI

Kódzki Skład Fabryczny **T-wa Akc. WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka**

Łódź Piotrkowska 68. Tel. 12-45.

Poleca po cenach fabrycznych: Łózka, Materace, Umywalnie, Wanny, Kłozety pokojowe, Samowary Tulskie, Filtry do wody, Naczynia i przybory kuchenne.

Pędnie (Transmisje)
Koła zamachowe
Koła zębate
Tow. Akc. I. IOHN w Łodzi
Wygładziarki (Kalandry)
Walce do wygładzarek
Biuro Warszawskie Marszałkowska 148.

REKTYFIKACJA WARSZAWSKA

J. ANDERSZEWSKI

Warszawa, Dobra 18.

Poleca znane ze swej dobroci Wódki, Araki, Wyborną Przepalankę, Śliwovicę, Jeszcze Raz, Siwuchę, Starą, Jarzębinową na koniaku, Scherry Brandy i wiele innych.

SKŁADY SUKNA I KORTÓW

Leona Messinga

w Warszawie, Miodowa 7, Marszałkowska 140

polecają modne materiały krajowe i angielskie w wyborowych gatunkach. Najdogodniejsze źródło zakupu.

Pierwszy Warszawski Zakład Meblowy na wzór Paryżki **OLBRZYMI** wybór mebli własnego wyrobu

WINCENTY ZŁOTNICKI Warszawa, Bracka 22.

Kto się żeni i mebluje nie potrzebuje gotówki.

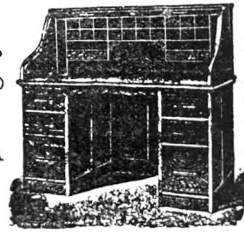
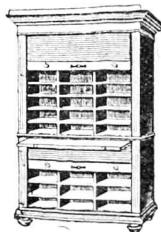
KAROL F. FIŠER

Warszawa,

Mazowiecka 10.

KOMPLETNE URZĄDZENIA BIUROWE.

Amerkański system.



== HANDEL WIN, ==

Koniaków i Likierów krajowych i zagranicznych oraz Towarów kolonialnych

J. A. WEYCHERT

w Warszawie, Trębacka 1 tel. 714.

Bar-Restauracja na I-em piętrze.

Dr Bengué, 47, Rue Blanche, Paris.



Dostać można we wszystkich aptekach. Oryginalne pudełko opatrzone są różową banderolą z podpięciem: Dr. Bengué.